



w Warszawie kwartalnie rs. 1 k. 50, na prowincji, w Cesarstwie i za granicą półrocznie w Kopertach rs. 4 kop. 75. Numer pojedynczy kop. 15.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych i w Redakcji w Warszawie przy Ulicy Żabińej Nr. 956 u Jana Kantego Gregorowicza.

Treść Numeru: Z życia realisty, Obrazek przez Elizę Orzeszkową. (Dalszy ciąg).— Jakób Rothschild, Havin i Rossini (wspomnienie pośmiertne).— Przepaść (Dramat).
Pogadanka tygodniowa.— W pałacu i w chatce powieść Berthold'a Auerbach'a, przełożona z niemieckiego przez J. Belejowską (dokończenie).— Wiadomości bibliograficzne.—
O Ubiorach. —

OD REDAKCJI.

Od nowego roku 1869 Tygodnik Mód wychodzić będzie w tym samym co dotąd formacie i z temi samymi jak zawsze dodatkami. Niezależnie jednak od nich, dogadzając ogólnie prawie objawionemu życzeniu, od nowego roku raz na kwartał dołączając będziemy ryciny paryzkie kolorowane, przedstawiające ubrania dla mężczyzny. Nowy ten wydatek na użyteczność pisma poniesiony, zmusza nas do zrównania ceny prenumeracyjnej z ceną podobnego wydawnictwa w Warszawie wychodzącego, żeby zaś prenumeratę na stacjach pocztowych zarówno w Królestwie jak Cesarstwie ułatwić, z półrocznej zmieniamy na kwartalną, tak jak się to u innych pism praktykuje. Od nowego więc roku 1869, prenumerata wynosić będzie:

w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80
na prowincji na stacjach pocztowych zarówno w Królestwie jak w Cesarstwie i w Redakcji

kwartalnie Rs. 2 kop. 50

półrocznie Rs. 5 — —

rocznie Rs. 10 — —

Część literacka z jedną zawsze starannością będzie redagowaną z ciągłą dążnością do ulepszenia, do czego zapewniliśmy sobie pomoc nowych współpracowników.

Załatwiane także będą jak dotąd, za małym wynagrodzeniem sprawunki wszelkiego rodzaju: przesyłane będą formy na żądanie za opłatą od kop. 15 do 75 najwyżej, jak również i próbki wszelkich materji ze wszystkich magazynów warszawskich bezpłatnie.

Chociaż przy nowem urządzeniu pocztowem, dochodzenie pism perjodycznych do rąk Prenumeratorów będzie pewniejsze, pragnąc jednak pewność tę

zwiększyć, szczególniej co do dodatków do każdego numeru dołączonych, Tygodnik Mód od nowego roku 1869 wysyłany będzie na pocztę z Redakcji w kopertach.

Upraszamy o wczesne zapisy na stacjach pocztowych, w razie zaś spóźnienia o nadsyłanie należytości pod adresem:

Do J. K. Gregorowicza w Warszawie ulica Żabia N. 956.

Z ŻYCIA REALISTY

OBRAZEK

PRZEZ

Elizę Orzeszkową.

(Dalszy ciąg).

Zwątpienie o własnych siłach i własnej wartości, wstyd przed sobą samym, wyrzut sumienia i gorzkie szyderstwo rozumu ogarnęły mnie. Pytałem siebie com uczynił z sobą samym? gdzie siebie samego zatracił? I jeszcze pytałem siebie co się stanie z tą biedną kochającą dziewczyną, która wraz ze mną na bezdrożu stanęła? Z pochmurnym czołem i z pochyloną w wewnętrznym upokorzeniu głową, szedłem na wzgórze aby się tam spotkać z Ulaną, a jednak szedłem tam i żadna siła na świecie nie mogłaby mnie od tego powstrzymać. Łagodny szepot dziewczęcia, jej śpiew dźwięczny, rozkosznym marzeniem kołysał przez chwilę wzburzone uczucia moje, uspakajał je na chwilę, ale wkrótce znowu porwały mnie furje wewnętrznych sprzeczności i to ujmowałem ręce Ulany i namiętnie przyciskałem je do ust i czoła, to zrywałem się i uciekałem od niej aby uszedłszy kilkadziesiąt kroków powrócić znowu, słuchać ją, mówić do niej i dłonią pieścić czarne jedwabiste jej warkocze.

Stan ten stał się wkrótce nieznośnym, czułem się chory na ciele i duchu i trawiłem się wciąż z myślą, że bez dalszej zwłoki postanowić coś trzeba.

W takim posępnem usposobieniu pojechałem pewnej Niedzieli do państwa L. Kiedym wjeżdżał na

dzień, zobaczyłem okna zamkowe potwierane, a przez nie rozlegały się wesołe śmiechy dziecinne i wyglądała złotowłosa uśmiechnięta głowa pani Zofji, wołającej na śniadanie najstarszego syna, który zajęty był wraz z dwoma synami ogrodnika karmieniem pięknego konia, stojącego na środku dziedzińca i przyjmującego z rąk dzieci pęki różowej koniczyzny. Na ganku spotkał mnie służący i oznajmił że państwo są przy śniadaniu i proszą mnie do sali jadalnej.

Była to sala o pięciu wielkich świątłych oknach ze ścianami ozdobnemi w rzeźbione szerokie listwy z dębowego drzewa, między które dobrane złoczone ramami, wisiały portrety przodków pana L. Ogromny stół przy którym zasiąść by mogło ze sto osób, wielkie szafy sięgające prawie sufitu, krzesła o wysokich poręczach, wszystko to było również dębowe i staroświecką bogatą rzeźbą pokryte. Dębowa woskowana posadzka lśniła jak szkło, ułożona w regularne czarnemi kratami poprzerzynane kwadraty. Gdym wchodził do tej surowej, technącej bogactwem posiadaniem od wieków i prostotą przypominającą dawne czasy komnaty, uderzył mnie wdzięczny, pełen życia obrazek. Przy niewielkim stole umieszczonym w głębokiej framudze otwartego okna i zastawionym obfitem śniadaniem, siedział pan Mieczysław ze swoją ogorzałą, otwartą twarzą i patrzył z uśmiechem na czworo różnego wieku ładnych i zdrowych dzieci, które stół obsiadły i wszystkie razem ze śmiechem i gestami o czemś mu opowiadały. W jednym ręku trzymał kieliszek pełen złotej starki, a drugą klepał po ramieniu, najstarszego syna, który cały zadyszany od biegu stał przy nim, nie zajmując jeszcze swego miejsca przy stole. Pani Zofja stała naprzeciw męża i zajęta była zawiązywaniem serwetki około szyi trzyletniego malca, który siedział na wysokim dziecinnym krzeselku i zawzięcie wywijał widelcem. Biały i skromny ubiór, doskonale uwydatniał wspaniałą, mistrzowsko wykończoną we wszystkich kształtach postać, a światłe warkocze na wzór ludowych kobiet spuszczone były swobodnie, i spływały między białe fałdy, błyszcząc jednym wplecionym w nie polnym kwiatem. Niedaleko stołu, stary siwy sługa stał z serwetką na ramieniu i z pod siwych wąsów uśmiechał się do dzieci, które zwracały się ku niemu, a nieco zdala przy drzwiach stało dwóch czarnoookich gotowych do usług kozaczków, zamieniając między sobą figlarne spojrzenia i uśmiechy. Promienie słońca falami napływały do sali przez otwarte okna, przyglądały się w szklistej posadzce i złościły na ścianach rzeźby, wśród których portrety przodków zdawały się uśmiechać do słońca.

i dzieci, do weselnego tego spokoju w jakim cały obraz zdawał się pływać.

— Witamy! witamy! zawołał powstając i wyciągając ku mnie rękę pan Mieczysław.

— A przecież przypomniawszy pan sobie o nas! wesoło rzekła pani Zofja, kończąc zawiązywanie serwetki na szyi malca i podnosząc na mnie pogodny, serdeczny wzrok.

Zasiadłem z nimi do stołu i lubo zmęczony moralnie i smutny, usiłowałem dostroić się do ich wesela, aby nie rzucić fałszywej nuty w tę harmonijną całość rodzinnej sceny. Ale musiało mi to niezupełnie się udawać, bo parę razy w czasie śniadania, spotkałem się ze wzrokiem pana Mieczysława, który spoglądał na mnie z lekkim zdziwieniem i niepokojem. Pani Zofja tyle przy stole miała do czynienia ze swymi dziećmi, że nie wiele mogła na mnie zwracać uwagi. Opowiadała mi jednak o wzroście swoich kwiatów, które pomagałem jej siać i przesadzać, o jakiejś chorób kobiecie, za jej rozkazem przywiezionej ze wsi do dworu. Pan Mieczysław mówił o gospodarstwie, a dzieci szczebiotały na wysięgi, choć im matka mówiła że przy stole cicho znajdować się trzeba.

Po śniadaniu pani Zofja wyszła wywołana do jakiejś gospodarskiej sprawy, dzieci rozsypały się po dziedzińcu, biegając i ścigając się wzajem z wesołymi okrzykami, jeden z kozaczków podał panu Mieczysławowi nałożoną fajeczkę, drugi postawił przedemną na srebrnej tacy cygara i świecę zapaloną w kosztownym staroświeckim lichtarzu — poczem sprzątnięto ze stołu i zostaliśmy z panem L. sam na sam, siedząc naprzeciw siebie przy otwartym oknie.

Ukraiński magnat ubrany w swojej ulubionej szarej świtce, która pięknie uwydatniała jego atletyczną postać, z uśmiechem patrzył przez okno na swoje dzieci, bawiące się z synami ogrodnika.

— Ot widzisz pan, ozwał się w końcu wyjmując z ust fajkę, jak to przyszli dziedzice Hor i dwóch innych kluczków bawią się z chłopskimi dziećmi. Dziwi to pana może, choć wiem że nie razi boś na to za rozumny.

Nie myśl pan jednak żeby to było z naszej strony zaniedbanie albo niezwracanie uwagi na dzieci. Oszem oboje z żoną dla nich tylko żyjemy i o nich tylko myślimy. Ale widzisz pan za żadne skarby świata nie chciałbym, żeby który z synów moich wyrosł na jednego z tych półgłówków, którzy za boże stworzenia nie mają ludzi, co się inaczej od nich urodzili. Ja sam chodowałem się i wyrosłem między ludem, znam jego mowę i obyczaje, i nauczyłem się go szanować — to też chcę żeby i moje dzieci od najwcześniejszych lat uczyły się tego samego. Będą oni mieli kiedyś miliony i oświatę, ale trzeba aby przytem mieli także i dobre serce, bo bez niego wszystko to nic nie będzie warte, a z niem i bogactwo i nauka pójdą na lepszy pożytek ludzki i większą chwałę Pana Boga.

Gdy to mówił sześciolatek syn jego zbiegł po wschodach ganku, niosąc w ręku kawał chleba z masłem i jeszcze jakiś przysmak tego rodzaju i wołając z całej siły na syna ogrodnika.

— Wasylek! Wasylek! pójdz to ci coś dam!

Poczem oddał to co niósł towarzyszkowi i swawoląc wycelował go w oba policzki.

P. Mieczysław spojrział w stronę z której się okrzyk rozległ, pokręcił wężą, pociągnął z fajeczki i rzekł do mnie z uśmiechem.

— Jak pan myślisz? ten malec będzie miał dobre serce, jeżeli mi go ludzie na szerokim świecie nie zepsują! dodał i brwi mu się zsunęły.

Powiedziałem mu że najzupełniej potwierdzam i podzielam jego zdanie i rozmawialiśmy w ten sposób chwil kilka przy wesołym akompaniamencie dziecinnych głosów. Przez ten czas pani Zofja parę razy ukazała się na dziedzińcu, w słomianym o szerokich brzegach kapeluszu, który osłaniał twarz jej od słońca i przemówiwszy coś do dzieci, raz pochylwszy się nad najmłodszym, aby mu poprawić sukienkę, odchodziła do dalszych zabudowań w towarzystwie dwóch służ, które szły za nią z koskami w ręku. Mimowoli pomyślałem, że ludzie ci dziwnie szczęśliwi byli. Otaczał ich dostatek, spokój, piękna natura, logiczni we wszystkich czynnościach swoich, zgodni z samymi sobą, wierni pojęciom swoim i usposobieniem, wiedli ciche życie ozdobione miłością rodzinną i oblane błogosławieństwem ludzkim. Pozazdrościłem im wewnątrz tego spokoju i moralnego zadowolenia, od których sam w owę chwilę ży-

cia tak bardzo byłem daleki, a myśl ta i towarzyszące jej przykre uczucie, musiały uwydatnić się na mojej twarzy, bo p. Mieczysław spojrział na mnie uważnie, pokręcił wężą i chciał coś powiedzieć, ale zawał się, odwrócił oczy, spojrział w swoją fajeczkę, pociągnął z niej parę razy, kaszlnął i znowu na mnie spojrział. W końcu z wrodzoną sobie otwartością nie mogąc dłużej ukryć swojej myśli, uczynił ręką gest energiczny, odstawił fajkę na stronę i kładąc rękę swą na mojej rzekł:

— Ot! co tu namyślać się długo i obwijać w bawełnę? Wszak wybaczysz kochany panie Zygmuncie takiemu jak ja prostakowi, jeżeli zadam ci pytanie, któregośbym może i nie powinien ci zadawać. Ale przylgnąłem do ciebie sercem i oboje z Zońką jesteśmy szczerymi twymi przyjaciółmi; dla tego przykro mi że cię od jakiegoś czasu widzę zmienionym na twarzy i humorze. Dziś szczególnie jesteś błąd jak po chorobie i wyraźnie coś ci dolega. Powiedz otwarcie co ci jest? Może ci czem służyć mogę? Może znajdujesz jaką niedogodność w swoim położeniu u mnie? Możebyś chciał jakiejś odmiany? Wszystko co mogę gotów jestem uczynić i serce moje masz dla siebie otwarte, ot tak jak tę dłoń.

To mówiąc silnie i ciepło uściśnął moją rękę. Zrazu przykre wrażenie wywarły na mnie te słowa p. Mieczysława, dotknęły one najłabszej strony mojej, zdało mi się, iż niepodobna było abym mógł powiedzieć całą prawdę, przyznać się do niezmierniej słabości i nielogiczności mojej. Ale pan Mieczysław patrzył na mnie takim pocziwym ciepłym wzrokiem, taka prawda i prostota była w słowach jego i głosie, że mimowoli poczułem się ujęty i usposobiony do odpłacenia się mu równą szczerością i przyjaźnią.

— Dziękuję ci panie Mieczysławie odrzekłem ścisnąc mu rękę, dziękuję ci za twą przyjaźń i serdeczne zajęcie się mną. W istocie nie jestem w zwyczajnem usposobieniu mojem...

(d. c. n.)

JAKÓB ROTHSCHILD, — HAVIN I ROSSINI

(wspomnienie pośmiertne.)

Najważniejszym wypadkiem zeszłego tygodnia w Paryżu, była śmierć trzech wielkich koryfeuszów, trzech potentatów, którzy wstrząsali społeczeństwem, każdy w osobny sposób.

Jeden z tych czarodziejów rozsiewał od półwieku złotą rosę, którą rozchwytywało miliony rąk, jakby mannę na puszczy. I nigdy nie brakło mu owęj rosy, gdyż ta ledwie rozsiana zlewała się na nowo w strumienie i rzeki, i powracała znów do morza z którego wzięła początek, coraz to bardziej rozszerzając jego łożysko. Tym czarodziejem był Jakób Rothschild, od pięćdziesięciu sześciu lat naczelnik najpierwszego domu handlowego nie tylko we Francji, ale na całym świecie.

Dom Rothschildów głośny z wielkich działań handlowych i z niezliczonych bogactw, słynie zarówno i tem, że przez ciąg siedemdziesięcioletniego istnienia, nigdy się nie zachwiał, nigdy nie zawiódł położonej w nim ufności.

Ojciec zmarłego Majer Rothschild urodzony w połowie zeszłego wieku w Frankfurcie, syn ubożego handlarza, osierocony w jedenastym roku życia, rozpoczął swój zawód jako prosty komisant w jednym z kantorów rodzinnego miasta. Obdarzony prawdziwym genjuszem handlowym, a przytem niezrównany w pracy, rzetelny i prawy, pozyskał imię, wyrobił sobie kredyt, i wkrótce założył dom handlowy na własną rękę. Szczęście wyraźnie mu sprzyjało. W r. 1806, Elektor Heski zmuszony uciekać w obec zbliżającej się zwyciężkiej armji Napoleona, powierzył Rothschildowi w depozyt znaczną sumę, wynoszącą około 8,000,000. Rothschild przyjął depozyt, i tak umiejętnie pokierował pieniędzmi, że te w trójnasób pomnożyły się w jego ręku. Zanim Elektor powrócił do kraju, stary bankier umarł w r. 1812. Na łożu śmierci zalecał dziesięciorgu dzieciom zebranych u wezłowania, pracowitość, rzetelność, bratnią miłość i zgodę.

Synowie święcie dopełnili woli ojca. W rok potem 1813, kiedy Elektor objął znów w posiadanie maleńkie swe państwo, bracia Rothschildowie przedstawili się u dworu, wraz z depozytem i rachunkami. Summa wynosiła 29,000,000.

— I cóż dom zyskał na tem? zapytał książę zdumiony.

— Dom zyskał przyzwoity procent — odrzekł bracia, więcej nie mamy prawa żądać.

— A ja nie żądam więcej, oprócz prawnego procentu od méj summy, rzekł książę z naleganiem.

Po długim oporze tak z jednej strony jak z drugiej stanęło na tem, że zyskane miliony pozostały w ręku Rothschildów. Oprócz tych milionów zyska i oni powszechne zaufanie, i rekomendacją Elektora na kongresie Wiedeńskim. Odtąd dom Rothschildów przyszedł do wielkiego znaczenia, jakie go ciągle nie opuszcza, a ścisła jedność pomiędzy braćmi, stała się ową zaklętą różniczką, za której dotknięciem złoto wytrysnęło pod ich stopami. Pięciu braci stanawszy na czele domów w Londynie, Paryżu, Neapolu, Wiedniu i Frankfurcie tworzyło, i do dziś dnia tworzy dom jeden, a niezmacona ich zgoda jest cementem, spajającym podwaliny tego wielkiego gmachu.

Zmarły w tych dniach Jakób Rothschild, był ostatnim z pięciu synów Majera. Urodzony w Frankfurcie r. 1791 — przybył do Paryża zaraz po śmierci ojca, i w r. 1812 założył tu dom handlowy. Dział przypadły nań po ojcu, wynosił zaledwie milion franków: w ciągu lat pięćdziesięciu sześciu, majątek ten powiększył się dwa miliony razy — gdyż według świadectwa dzienników francuzkich, pozostało po nim do dwóch miliardów. Myśl gubi się w obec tak wielkiej summy, a nie będąc bynajmniej czcicielami złotego cielca, musimy mimowoli pochylić głowę, przed wytrwałością i pracą człowieka, który umiał zgromadzić tak ogromną ilość pieniędzy. Gdyby wszyscy z taką wytrwałością i sumienną pracą wyrabiali własne zasoby w rozmaitych kierunkach, jakieżby ztąd ogólne wyniknęło bogactwo.

Życie Jakóba Rothschilda, upłynęło w pracy męczącej i bezustannej. Przez pół wieku z górą, widywało go codziennie, w biurze przy ulicy Lafitte, nad stosami ksiąg, które przeglądał i cyfrował własną ręką. Ktokolwiek chciał go widzieć, chociażby w interesie nie przechodzącym kilku set franków, dostawał się do niego bez trudności.

Prosty w obejściu, skromny we własnych potrzebach, umiał on w ważnych wypadkach okazać się prawdziwie wielkim panem. Kiedy żenił syna Alfonsa, z córką brata osiadłego w Londynie, zaprosił na gody weselne do czterdziestu osób z Paryża. Wszyscy ci goście, wyjechali do Londynu jego kosztem, i tam przez dwa tygodnie podejmowani byli z niesłychaną okazałością. Przy pożegnaniu, każdy otrzymał kosztowny upominek.

Dla tego właśnie syna, kupił w Paryżu, wspaniały dom, który przypadkiem był pod N. 13. Rothschild przeląkł się owęj fatalnej liczby; wszedł więc w układy z miastem, ofiarował kilka tysięcy franków na ubogich, i wyjednał sobie, że dom otrzymał Numer 12 B.

Rozповідаją cuda o pięknej rezydencji Rothschilda w Ferrière, na drodze z Paryża do Strazburga. Tam rodzina przepędza zwykle lato. Park angielski ogromnym rozmiarem nie ustępuje laskowi Bulońskiemu. Oprócz feudalnego zamku, z średnio-wiecznymi basztami, jest w środku ogrodu przepyszny pałacyk w kształcie pałacyku, oświetlony z góry, zawiera najpiękniejsze arcydzieła sztuki wszelkiego rodzaju. W tem to muzeum pani Rothschild przebywa dzień cały i tam przyjmuje codziennych gości. W sali jadalnej znawcy podziwiają bogaty zbiór arcydzieł sztuki garncarskiej ze wszystkich epok, nagromadzony tu z najdalszych stron świata.

Sławne bywały polowania w Ferrière. Każdy z zaproszonych miał do rozporządzenia, powóz, konia wierzchowego, i służbę. Przy odjeździe wyprawiono każdego gościa, z zapasem najdelikatniejszej zwierzyny.

W ciągu zimy Rothschild przebywał w okazałym domu przy ulicy Lafitte. Dom ten na zewnątrz nie różni się od innych, ale ktokolwiek przekroczył bramę, widział się jakby w zaczarowanym zamku. Ściany przybrane tam w arcydzieła najpierwszych mistrzów, tak starych jak i nowoczesnych. Na stołach, konsolach i etażerkach, porozkładane cuda rzeźbiarskiej sztuki. Każdy sprzęt odznacza się artyzmem. Zegary i świeczniki, nie mają sobie równych, wzory ich bowiem niszczyli fabrykanci, po zakupieniu tychże przedmiotów przez Rothschilda.

W tych okazałych salonach, zbierały się wszystkie

znakomitości świata dyplomatycznego i arystokratycznego.

Widok wielkich bogactw Rothschilda, musiał kłuć w oczy i rozbudzić uczucie zawiści, w chwili rozgorączkowania umysłów i powszechnego głodu w roku 1847. Sypały się też ze wszystkich stron pamflety przeciwko zamożnemu bankierowi. W rok potem rozchukany lud zburzył wspaniały jego pałac w Surrene pod Paryżem. Przyjaciele w obawie o życie jego, skłaniali go usilnie do wyjazdu. Rothschild jednak nie opuszczał Paryża, mimo błagania jednych, a pogroźek i krzyków tłumu. Po pamiętnych dniach lotowych złożył dla ofiar 60,000 franków, i tym hojnym datkiem ułagodził umysły.

W każdej klęsce ogólnej, czy to podczas panującej cholery, czy w wypadkach głodu, lub powodzi, Rothschild okazywał zawsze gotowość do wsparcia nędzy ludzkiej, ztąd też zjednał sobie powszechny szacunek pomiędzy ludnością Paryżką.

Wielki miłośnik sztuk pięknych, a szczególnie starych obrazów, codziennie niemal zaglądał do sławnego hotelu *Drouot*, gdzie wystawiane bywają na publiczną sprzedaż, arcydzieła sztuki pierwszych mistrzów, i radząc się tylko własnego smaku, pomnażał bezustannie bogate zbiory swoje.

Przed kilkoma laty, wezwano go, aby obejrzał obraz Teniersa niepospolitej wartości. Obraz zachwycił go, — spytał o cenę.

— Sto tysięcy franków — odpowiedział właściciel.

— Ho-ho to za wiele — rzekł bankier. A gdybym też położył na stole pięćdziesiąt biletów tysiącfrankowych — pewno byś pan pozwolił zabrać obraz.

— Przepraszam pana Barona — odrzekł właściciel. Gdybym ja napisał z prośbą, abys pan przybył zobaczyć u mnie na stole pięćdziesiąt biletów bankowych, pewno by pan Baron nie raczył fatygować się do mnie. A jednak przychodzisz pan obejrzyć mego Teniersa. Widać że on wart więcej.

Rothschild rozśmiał się na taki argument — postąpił i kupił piękny obraz.

Rodzina Rothschildów, wierna starozakonemu wyznaniu, otrzymała szlachectwo od cesarza Austriackiego w r. 1815. Wszyscy bracia noszą od-tąd tytuł baronów.

Jakób Rothschild przywiązywał do tego tytułu nie małe znaczenie — lubił kiedy go nazywano baronem. Chętnie też przy każdej dworskiej uroczystości, ubierał się w czerwony mundur, jako Austriacki konsul.

Na tem ograniczała się jego próżność.

Stosownie do woli zmarłego, pogrzeb odbył się z wielką prostotą. Dwukonny karawan powiózł zwłoki na cmentarz Pére la Chaise, gdzie w oddziale przeznaczonym dla Izraelitów, jest grób familijny z pomnikiem. Żadnych orderów nie niesiono za trumną, mimo że zmarły posiadał ich wielką liczbę.

Cały dziedziniec pałacu wybito był czarnym suk-nem — domownicy w żałobie stali rzędem trzymając w ręku zapalone pochodaje. Na tem ograniczała się cała okazałość żałobnego obrzędu.

Pięknym świadectwem zasług zmarłego, były niezliczone tłumy ludu cisnące się za trumną — a powszechny głos współczucia i żalu, dowodził wymownie że nie sama ciekawość, ale niemniej i uczucie wdzięczności zgromadziło te tłumy na pogrzeb człowieka, który chciał i umiał być dobroczynnym.

Drugim ze zmarłych koryfeuszów, jest sławny Havin, od lat siedemnastu redaktor *Siecle'a* najpopularniejszego dziennika Paryżskiego, liczącego przeszło 100,000 prenumeratorów. Jak Rothschild rozsiewał złotą rosę, tak Havin rozsiewał myśl, którą chwytali miliony głów i serc, karmiąc się nią jakby powszednim chlebem. Pokarm ten nie zawsze był zdrowy. Z tego obfitego źródła, obok żywej wody, wytryskały i męty. A jednak jeśli w ciągu długiego zawodu, imię Havina pokrywało powagą swoją nie jedno jawne zgorzienie, jeżeli dawało podniecie do stawiania pomników Wolterowi, za to chrześcijański zgon starca, skupienie głęboko religijne, stało się wielkim przykładem dla współczesnych.

Havin umarł w rodzinnym mieście Torigni, w Departamencie la Manche, zkad był Deputowanym. Tam pochowano go 16 Listopada. Wszystkie redakcje dzienników Paryżskich wyprawiły deputacje na ów pogrzeb. Ośmiu reprezentantów pierwszych

pism, przemawiało z kolei na cmentarzu — w obec 10,000 ludzi, przybyłych z departamentu, na uczczenie przedstawiciela swego.

(d. c. n.)

PRZEPAŚĆ.

DRAMAT

W PIĘCIU AKTACH I JEDENASTU OBRAZACH

PRZEZ

KAROLA DICKENS'A

PRZEKŁAD

Joanny Belejowskiej.

OSOBY.

Scharlentag.	Paweł.
Sam.	Bulh, stary kawaler.
Jerzy Leslie.	Policjant.
Doktór Payne.	Mały Ryszard.
Ryszard May.	Margarita.
Jan.	Sara Robson.
Przełożony.	Pani Dor.
Follins, notaryusz.	Dama.
Parker, drugi mąż.	Pani Parker.
Brown, pierwszy mąż.	Pani Brown.

PROLOG

OBRAZ PIERWSZY.

Front domu sierot w Londynie, mur zewnętrzny, w głębi furtka, po nad drzwiami pali się latarnia. Na lewo i na prawo wnoszą się domy.

Scena 1.

POLICJANT, DAMA. (Deszcz pada. Policjant z latarką w ręku przechodzi od domu do domu, próbując czy drzwi zamknięte; kiedy przechodzi na drugą stronę aby dalej odbywać swój przegląd, z przeciwnej strony wchodzi dama ubrana skromnie i zasłonięta woalką.)

DAMA. Przepraszam pana, czy już wybiła dziesiąta?

POLICJANT. Nie jeszcze.

DAMA (do siebie). Ach! więc nie spóźniłam się (do policjanta wskazując drzwi domu sierot). Proszę pana, wszak temi drzwiami wychodzą przychodnie dozorczyńnie tego zakładu?

POLICJANT. Tak pani.

DAMA. Wszak wychodzą o dziesiątą? (w tej chwili bije dziesiąta na kościele św. Pawła.)

POLICJANT. Tak, i właśnie wychodzą.

DAMA. Dziękuję panu. (Otwierają się drzwi domu sierot, dozorczyńnie wychodzą, dama i policjant rozechodzą się.)

Scena 2.

Ciż sami. — Nadzorczyńnie, później! Sara Robson.

POLICJANT (odchodząc spotyka się z jedną z dozorczyń i mówi: Dobry wieczór, Mary.

DOZORCZYŃ. Dobry wieczór Bob; to dziś twój dyżur?... Co za piekielny czas.

POLICJANT. Niech go licho porwie, przemokłem do koszuli.

DOZORCZYŃ (idąc ciągle). Do widzenia.

POLICJANT. Do widzenia Mary. (Policjant idzie w jedną, nadzorczyńnie w drugą stronę. Kiedy przechodzą koło damy zawołowanej, ona przygląda im się bacznie.)

DAMA (do siebie). Mary, to ani ta, ani tamta.

Nadchodzą dwie inne nadzorczyńnie, dama przygląda im się milcząc — nareszcie wychodzi Sara Robson, z dwoma innymi nadzorczyńniami.

JEDNA Z DOZORCZYŃ DO SARY. Bądź zdrowa, Saro, do jutra.

SARA. Do jutra.

DAMA. Sara! to ona!

Dwie dozorczyńnie zwracają się na lewo, Sara na prawo, dama zastępuje jej drogę.

DAMA. Chwileczkę...

Scena 3.

SARA. Czego pani chcesz odemnie?

DAMA. Chwilkę rozmowy.

SARA. Już rano idąc do zakładu widziałam panią za sobą i wyraźnie miałaś myśl mnie zaczepić, dla czegoż więc nie mówiłaś wówczas ze mną?

DAMA. Dzień był tak jasny... nie byłaś sama... nie śmiałam...

SARA. Czy znasz mnie, pani?

DAMA. Tak.

SARA. Mylisz się zapewne, bo ja nie znam cię wcale.

DAMA bierze Sarę za rękę i prowadzi pod latarnię. Spojrz na mnie Saro, (odrzuca woalkę) czy odłysk szczęścia jaśnieje w mej twarzy?

SARA. Och! nie — zdaje mi się owszem że ciężki smutek przygniata twe serce.

DAMA. Nie mylisz się bynajmniej.. Przez litość, Saro Robson, wysłuchaj co mam ci powiedzieć... innym razem może znów zbrakłoby mi odwagi i siły...

SARA. Co to jest? ja pani nie znam zupełnie, a ty wiesz jak mi na imię i jak się nazywam?... więc musisz mnie znać... Kto jesteś?...

DAMA. Jestem jedną z tych nieszczęśliwych matek, które nigdy nie zaznały pieczyoty swych dzieci, nigdy nie zakosztowały rozkoszy macierzyństwa.. Jeśli syn mój, z którym rozstałam się od lat dwunastu żyje jeszcze, tu znajduje się w tym gmachu, po za tym murem, w pośród tych nieszczęśliwych sierot... a ja go nie znam, nie mogę zobaczyć, nie wiem jak go nazwano!... Pojmujesz teraz Saro, dla czego szłam za tobą rano, dla czego zatrzymałam cię teraz?...

SARA. Pojmuję cierpienie pani, żal mi cię szczerze, ale cóż ja na to poradzę.

DAMA. Saro! szczęście moje jest w twojem ręku... cofnij się tylko pamięcią o lat dwanaście temu i przypomnij sobie dobrze dzień piąty listopada.

SARA. Dwanaście lat, to bardzo długi przeciąg czasu.

DAMA. Masz słusność, Saro!... ale pomyśl tylko o ile stokroć dłuższym mnie się wydawać musiał! pomyśl jak ciężko wlokły się dla mnie te długie lata, jak wiele w nich przecierpiałam bólesci i smutku. Dwanaście lat straszego cierpienia! odepchnięta od przyjaciół, odrzucona przez rodzinę — o to okropnie!.. dla innych sen taki byłby zabójczym, a ja wszystko to przetrwałam!.. I dopiero od tygodnia wróciłam do kraju, przyzwana przez ojca, który nareszcie przebaczył mi, w chwili, gdy niezadługo sam miał stanąć przed sądem Boga... Dziś odziedziczyłam po nim wielki majątek, mogę więc zapewnić synowi memu stanowisko i świetną przyszłość, oboje możemy być szczęśliwi, a szczęście to od ciebie zależy, Saro!

SARA. Odemnie?

DAMA. Tak jest, Saro! Oto kilkadziesiąt gwinei, które chcieliby przyjąć odemnie, i błagam cię, powiedz mi...

SARA, (odpychając podawane pieniądze). Mylisz się pani — znasz moje nazwisko, ale nie znasz mego serca... Ani żaden z urzędników zakładu, ani żadne z dzieci powierzonych mej pieczy, ani któśkolwiek z tych co mnie znają, nie poważyłby się powątpiewać o mojej uczciwości... A czy mogłabym pozyskać ich szacunek, gdybym była zdolną zaprzęść swe sumienie?..

DAMA. Nie zrozumiałaś mnie, Saro, chciałam tylko...

SARA. Dość tego... jeśli uczciwość moja nie sprzeciwia się temu co chcesz żądać odemnie, zrobię to przez współczucie i dla miłości dobra — ale jeśli przeciwne moim obowiązkom, skarby całego świata nie skłonią mnie do tego.

DAMA. Saro! (ociera łzy).

SARA. Nie gniewaj się pani, nie płacz!.. uspokój się i powiedz czego żadasz odemnie.

DAMA. Jak już mówiłam, Saro, sięgnij pamięcią o lat dwanaście... czy przypominasz sobie 5 listopada 1840 roku.

SARA. O! pamiętam doskonale! był to dzień wejścia mego do zakładu. Wtedy właśnie przybyłam z prowincji gdzie kształciły się na dozorczyńnie centralnego zakładu. Ileż to przesunęło się zdarzeń, ileż przeżyłam kłopotów i smutków dziś zupełnie zapomnianych, a najdrobniejsze szczegóły dnia tego, niezatartemi zgóskami wyryły się w mej pamięci.

DAMA. Więc odwołuję się do tych wspomnień. W tym właśnie dniu gdy objęłaś twe obowiązki, przyniesiono do zakładu biedne opuszczone dziecię. Ty Saro wzięłaś na ręce nieszczęśliwą sierotę i ob-sypałaś macierzyńskimi pieczyotami, — ja widziałam to z miejsca, w którym byłam ukryta, i ży

wdzięczności zrosiły twarz moją i z całej duszy błogosławiłam cię, a przez te długie lata wygnania codziennie modliłam się o twoje szczęście.

SARA. (wzruszona) Cóż mogę zrobić dla pani?

DAMA. Moje dziecię! moje dziecię!

SARA. Uspokój się pani, żyje, jest zdrowe, ale mów pani prędko czego żadasz, bo gdyb; nas zobaczono... pani nie znasz reguły tego zakładu...

DAMA. Przeciwnie, znam aż nadto dobrze. Wszak syn mój został ochrzczony tu, w Londynie, w kaplicy tego zakładu?

SARA. Tak pani, byłam obecną obrządkowi.

DAMA. A następnie odesłano go na wieś do instytutu przygotowawczego, o którym wspomniałaś przed chwilą.

SARA. Tak pani, jest to zwykły sposób postępowania...

DAMA. Do imienia jakie otrzymał na chrzcie dano mu nazwisko, (składając ręce) otóż błagam cię, Saro, powiedz mi jego imię i nazwisko.

SARA. Niepodobna!

DAMA. Przez litość! nie odchodź, nie odmawiaj mi, Saro! kiedyś i ty będziesz żoną i matką; otóż zaklinam cię na żyjącą w twym sercu nadzieję, że będziesz kochaną żoną i szczęśliwą matką, zaklinam cię na twą uczciwość dziewczęcą powiedz mi jego imię; daj mi poznać imię i nazwisko mego syna.

SARA. Ach! i ja także proszę, zaklinam panią, nie wymagaj... nie nakłaniaj mnie do złego.

DAMA. Saro! Saro! tylko dwa słowa... jego imię i nazwisko.

SARA. Boże, mój Boże! miej pani litość nademną!... wiem że powinnam ci odmówić, a serce popycha mnie do zadość uczynienia twój prośbie... To źle — puść mnie pani.

DAMA. Saro! jego imię i nazwisko?...

SARA. Czy przyrzeczesz mi...

DAMA. (przerywając). Przyrzekam, przysięgam wszystko co żadasz.

SARA. Więc podaj mi ręce i dłoń w dłoni przysięgnij uroczysto, że nigdy nie będziesz żądać odemnie ani słowa więcej nad wymienienie imienia i nazwiska twego syna.

DAMA. Przysięgam.

SARA. Nigdy, co bądź wyniknąćby mogło nie żadasz już odemnie żadnego słowa.

DAMA. Przysięgam.

SARA. Ryszard May.

DAMA (rzuca jej się na szyję). O! dzięki ci, dzięki! jesteś dobra jak anioł!... Bóg ci wynagrodzi.

Policjant nadchodzi, spogląda na dwie kobiety rozchodzące się w przeciwną stronę, i idzie dalej. Zmiana dekoracji.

(d. c. n.)

POGADANKA TYGODNIOWA.

Wedle wiadomości otrzymanych z Londynu i naszej Łomży, to zima w tych dwóch miasteczkach szczególnie sobie upodobała: w pierwszym zaczęła gospodarzyć białym mrozem jeszcze na początku Października, drugie tak zasyłała śniegiem że Łomżanie już od tygodnia w najlepsze jeżdżą sankami. U nas sucho i mroźno, niby nawet i śnieżno, ale śnieżność ta tak cieniutką stanowi warstwę, że na flizach zaledwie wystarcza do przewrotów łamiących nogi i kręcących karki. Jesteśmy więc dopiero w progach zimy, co będzie w jej salonach, zobaczymy później. Właściwie jednak nie od tej utrapionej pory miałem zacząć dzisiejszą pogadankę, ale myśląc o biedzie i o Towarzystwie Dobroczynności, zima mimowoli wniknęła mi się pod pióro. Czyby bowiem kto uwierzył, że w mieście naszym i litościwym i dobroczynnym, bilety na loteryję fantową przez to Towarzystwo, jeszcze w Styczniu roku przeszłego 1867 ogłoszona, do tej jeszcze chwili nie zostały rozprzedane. Tak jednak jest niestety, a bilety leżą, fanty opylają się, fundusze cierpią, ręka dobroczynności kureczy się, a co gorsza samo przedsięwzięcie mitręży, które ponawiane mogłoby stać się stałym i dzielnym środkiem zwiększania corocznych dochodów Towarzystwa. Złe więc widoczne a któż jego sprawcą?

Chcąc być szczerym i otwartym, musimy przyznać że wiadomość o loterji fantowej Towarzystwa za mało jest znana, za mało o niej mówiono a za ską-

po pisano. Towarzystwo przygotowało plan i ogłosiwszy go sądziło że już zrobiło wszystko, a to jest dopiero połowa pracy i to mniejsza. Chcąc w krótkim czasie 60,000 biletów rozprzedać nawet po pięćdziesiąt groszy, to trzeba dobrze się z nimi uwijać, a szczególnie ułatwiać kupno żeby równocześnie z chęcią nabycia takowe zaraz znalazły się pod ręką. Tymczasem biletów tych loteryjnych nigdzie nie widać, nikt o nich nie słyszy, nie wie gdzie ich nabyć można, a nawet samo przedsięwzięcie zginęło w pamięci ludzkiej. Zapomnienia tego nie można kłaść na karb ogółu, każdy z nas zajęty pracą, obłożony gazetami, cóż dziwnego że pomimo najszerzej chęci, zapomina o tem co biednym przynieść może ulgę. Samo wezwanie przez Gazetę Warszawską osób co się zajęły sprzedażą biletów, do złożenia od dwóch lat zalegających u nich rachunków, najlepszym jest dowodem braku energii w przeprowadzeniu tak ważnego przedsięwzięcia.

Miastu takiemu jak Warszawa, liczącemu do 300,000 mieszkańców, porywanemu co chwila wirami potocznego życia, potrzeba ciągle przypominać nawet spełnianie dobrego uczynku od którego nigdy się nie uchyla. Zdaniem więc mojem bilety loteryjne należy rozdać do sprzedaży wszędzie gdzie się tylko da, w sklepach, handlach, magazynach, cukierniach, jadalniach, księgarniach i wywiesić w nich w miejscu widocznym kartę z napisem dużemi literami: Tu można dostać biletów na loteryję fantową, urządzoną przez Towarzystwo Dobroczynności po kop: 25. Przytem w pismach perjodycznych trzeba często ponawiać odpowiednie ogłoszenia, a cała ta czynność nie będzie w najmniejszej rzeczy ubliżającą dla zacnej naszej Instytucji. Dla ulżenia nędzy można być uprzykrzonym, nawet natrętym, że zaś ktoś się skrzywi albo skwasi, mniejsza o to, aby tylko grosz spadł do skarbony. Poświęcenie bez przykrości nie byłoby zupełnem, brakowałoby mu niebiańskiej aureoli, otaczającej każde męczeństwo.

Kurjer Codzienny w jednym ze swoich numerów, zrobił nam wymówkę z tytułu ostatniej pogadanki, wytykając bezużyteczność ogłoszenia różnych skarg i zażaleń, nie a nie ogół nie obchodzących. Przedstawienie to nazwał *wyłajaniem* chociaż przeznaczone było nie dla Redakcji, a głównie dla autorów podobnych korespondencji. Określenie więc słów moich cokolwiek za ostre, kłopoty bowiem redakcyjne z podobnymi domaganiami znane mi są aż nadto dobrze z własnej praktyki, abym nie wiedział jak często trudno wymówić się od ich zadość uczynienia, zwłaszcza pismu jak kurjer, przeznaczonemu do obrazowania życia i potrzeb mieszkańców Warszawy. Że one w podobnym rozwijają się kierunku nie może to być winą Redakcji, jeżeli więc wyłajałem jak się wyraził Kurjer Codzienny, to tylko niefortunnych korespondentów, zwykle nudnych a często złośliwych jak jędze z podań ludowych. W podobnym sensie objaśnienie pomieściłem i w przeszłej pogadance, ale drukarnia pisma naszego ma czasami wybryczki, którym muszę ulegać.

Co do pytania gdzie odsyłać artykuły przytoczone w kurjerze, jeden wyrzekający na sąsiadkę grającą od rana do północy na fortepianie; drugi domagający się powiększenia liczby latarni przy ulicy Myślej, sądząc że najwłaściwiej, pierwszy przesłać niezmordowanej pracownicy fortepjanowej roztrajającej nerwy swojej sąsiadce; drugi kompanji oświetlającej gazem Warszawę.

Tym sposobem oba trafiają wprost do celu, bez kłówania i zaprzątania czytelników sprawami dla nich zupełnie obcymi. Wreszcie oddzielny nb. za opłatą dla skarg, kłótni, zażaleń, domagań się podobnych przeznaczyć dodatek, a ten skwierk tak różnorodny razem złączony, będzie miał w sobie nawet coś komicznego.

Baczność podobna, tym więcej jest potrzebną, że nie brak pismom naszym najpoczytniejszym artykułów i użytecznych i nauczających, które w otoczeniu w jakim czasami występują, z wielką szkodą uchodzą, uwagi publicznej. Mamy tu na myśli przypomnienia bardzo trafne, dotyczące gramatyki, pisowni i czystości języka.

Niedawno szanowny jakiś pisarz podniósł głos przeciw wyrazowi *zapoznać*, który zamiast: nieznać, zapomnieć, niewiedzieć, nieuznać, używany bywa jak się wyraża autor, w potwornem często znaczeniu. Artykuł przemknął się prawie niepostrzeżenie i wkrótce pojawiły się nowe wyrazy *evenement*, *Kon-*

sorcjum filjacja, *fineszja*, *ignorować* i polszczyznę tak niedbała, że wyjątkami mógłbym całą kolumnę zadrukować. Ale nie mówmy o tem lepiej.

Do teatru w dniu występowania pani Modrzejewskiej zawsze ledwo można się docisnąć. Komedja *Nasi najserdeczniejsi*, ciągle ściągają tłumy widzów, pociąganych urokiem imion artystów biorących w niej udział. Wyborniej też gry dość nachwalić się nie można, zajęcie owiewa widza, a niewymuszona naturalna komika rozśmiesza. Gdyby jednak występujące w niej artystki głośniejszy chciały mówić, a mniej obracać się plecami do publiczności, byłoby wielce pożądanem, Głos bowiem wtenczas jeszcze bardziej się przycisza, a i wrażenie odbierane z gry rysów twarzy niknie z wielką szkodą widzów. Nie wszystko bowiem da się dośpiewać w duszy, zwłaszcza co powinno być jawnem i widzianem. Na konieczność tę tak mało zwróconą jest uwaga, że nawet ustawienie fortepjanu na scenie w *Naszyc najserdeczniejszych* jest tak dopełnione, że pani Modrzejewska siadając przy nim musi koniecznie całym tyłem głowy zwrócić się do publiczności. W prawdziwym życiu zwyczajnem, człowiek kręcąc się po pokoju, różne robi zwroty, w prawo, w lewo raz twarzą do drzwi to znów do okna, ale na scenie to nie uchodzi. Na niej wszystko powinno się przedstawiać naturalnie i rzeczywście, ale tylko to co jest pięknem co dopomaga do pokazania i podniesienia tego piękna. Obracania zaś plecami do publiczności, ani pięknem ani pomocniczem nazwać nie można.

Na scenie obrazuje się życie ludzkie, ale tak w świetle swem jak i w cieniu podniesione sztuką do ideału, której przedewszystkiem prawa estetyki przewodniczą. Czasami autorowie do dramatów lub komedji weiskają drobnostki z powszedniego życia, aby całemu dziełu nadać większą rzeczywistość i główną myśl lepiej uwydatnić, nigdy jednak przedstawiania widzom pleców artystek lub artystów na scenie występujących, przez żadnego pisarza nie było ani użyte ani doradzane. Od nadzwyczajnego więc tego dodatku, radziłyśmy niezmiernie aby nas uwolniono.

W PALACU I W CHATCE

POWIEŚĆ

Berthold'a Auerbach'a,

przełożona z niemieckiego

PRZEZ

JOANNĘ BELEJOWSKĄ.

(Dokończenie.)

Królowa skinęła ręką — hrabina i Paula odsunęły się; wtedy z biciem serca, z wzdymającym się tonem, Walpurga wyszeptwała.

— Irma żyje!

— Co mówisz?

— To jest może umarła w tej chwili, a przynajmniej jest umierająca.

— Nie rozumiem cię — czy masz obłąkanie?

— Nie, pani królowo — ale siadaj na ławce, drzysz cała. Zawiadomiłam cię zbyt nagle, ale nie mogłam zrobić inaczej. Gniewasz się na mnie, pani królowo, mniejsza o to — wolno ci przemawiać do mnie ostro, nawet obić lub zrobić ze mną co ci się podoba, — ale słuchaj mnie. Irma żyje jeszcze, lecz może nie doczeka wieczora — pani królowo, trzeba żebyś zaraz udała się do niej ze mną, aby wszystko złe było przebaczone i zapomniane.

Widząc że królowa zbladła i zaledwie zdolała dojść do ławeczki, hrabina i Paula zbliżyły się nieco; posłyszawszy szelest ich kroków, królowa podniosła się nagle.

— Walpurgu! zawołała, powtórz głośno coś mi powiedziała.

Walpurga powtórzyła że Irma żyła jeszcze, że od lat czterech ukrywała się u niej i że obecnie Gunther był przy niej na Almie.

Obie damy osłupiały z podziwienia; Walpurga znów zwróciła się do królowej:

— Na miłość boską!, zawołała, nie wachaj się królowo, i udaj się tam zaraz ze mną. Zapomnij, pani królowo, wszystkiego co się stało, wstań, sta-

chaj tylko twego dobrego, szlachetnego serca, chodź co prędzej.

— Dajże pokój j. k. mości, przerwała W. Mistrzyni.

— Pani królowo, mówiła znów Walpurga, nie bierz z sobą dam dworną — pozbadź się na godzinę tych wszystkich zawod i ceremonij, pójdź sama ze mną, nie pytając o nic. Ona umrze przed wieczorem! Pani królowo, masz sposobność spełnienia dobrego uczynku, za który całe wieki błogosławić cię będą. Przez litość, nie odmawiaj méj prośbie!

— Dobrze, idę do niej — tak być powinno!.. rzekła królowa wstając i zmiierzając ku domowi; — krok jej był pewny, policzki pałały.

— Pani! rzekła w. mistrzyni, j. k. mość wyjechał konno i wróci po południu. Czy w. k. mość nie raczysz zatrzymać się do powrotu n. pana.

— Nie! odpowiedziała krótko królowa, a ton głosu zwiastował że pytanie to ją obraziło, potem dodała: Proszę nie sprzeciwiać się méj woli.

— N. Pani, rzekła z wolna hrabina, nie można powozem dojechać do almu.

— Tak, ale konno lub na mule, można dojechać prawie pod samą chatkę, rzekła Walpurga, zawołałam nadleśnego, męża Stazyi, zna doskonale drogę i może służyć za przewodnika.

I co prędzej pobiegła po niego. Zapewnił że większą część drogi można odbyć powozem, resztę konno.

Królowa rozkazała wyprawić naprzód konie wierzchowe i przeszła do swoich apartamentów; niezadługo wsiadła do powozu z Paulą, Syxtusem i Walpurgą; za powozem stanęło dwóch lokaj, i ruszono w drogę.

Żona i narzeczona dwóch ludzi co tak szalenie kochali Irmę, siedząc obok siebie, udawały się razem do jej śmiertelnego łoża.

W drodze, Walpurga opowiadała różne przygody z życia Irmę, podczas tych lat czterech, powtórzyła, co jej powiedział wuj Piotr o owęj odbytej z nim podróży do stolicy, o wycieczce do letniego pałacu gdzie Irma po raz ostatni widziała królową i księcia królewskiego, a nakoniec z jak czułą troskliwością Irma doglądała jej umierającej matki, która wiedziała o wszystkim a jednak stokrotnie błogosławiła ją przed śmiercią.

Walurga zapłakała głośno.

Królowa zasłoniła oczy chusteczką i w milczeniu podała rękę Walpurdze.

Każdy, opowiadany przez Walpurgę szczegół z życia Irmę, okazywał w jak najżywszem świetle jej nadziemską cnotę.

— Jakże to piękne! jak czyste życie! — rzekła królowa do Pauli; cóż to za bohaterska siła charakteru!..

— I dziś jeszcze żyją na ziemi, święte istoty, odpowiedziała Paula; ojciec mój nie raz mówi: Wszelka wielkość, piękno, wzniosłość i sprawiedliwość, jakimi świat szczylił się kiedyś, nie zaginęły jeszcze, tylko może kryją się przed wzrokiem ludzi.

Pomimo głębokiej boleści, oczy królowej zabłyśły radością; spojrzęła na Paulę. Gunther nie chce przybyć do stolicy, ale córka jego uda się tam niezadługo, i znajdzie w niej czego szukała w Irmie, szlachetną i ukształconą przyjaciółkę.

Droga zaczynała się zwężać; trzeba było wysiąść z powozu i wsiąść na konie.

Zaraz po wyjeździe królowej, król z Bronnen'em powrócił z polowania.

Wielka Mistrzyni znajdowała się w niewysłowionym kłopotcie, po raz pierwszy w życiu opuściła ją zimna krew i zwykła przytomność umysłu. Zawiadomiła króla o wszystkim co zaszło i o wyjeździe królowej, ale zaledwie odważyła się powiedzieć że wbrew wszelkim przepisom etykiety, n. pani pojechała bez świty, tylko z Paulą i doktorem Syxtusem.

Niezaprzeczenie w. mistrzyni żywiła w sercu wiele współczucia dla Irmę, którą dawniej bardzo lubiła — ale myślała sobie: przez cztery lata żyła ukryta przed wzrokiem ludzi, czyż nie mogła już umrzeć równie tajemniczo? I powolnie wstrząsała głową rozmyślając nad fantastycznością dam, co jakby na przekór nie umarły jeszcze, pomimo że już je oplakano i zapomniano.

Król dowiedziawszy się o tem co zaszło, spuścił oczy i długo stał tak milczący i nieruchomy; — nareszcie ocknął się, kazał co prędzej osiodłać konie i drugi powóz wysłać naprzód.

Za chwilę w towarzystwie Bronnen'a pojechał za królową.

XIX.

Królowa konno wjeżdżała na górę. Walpurga szła obok niej. Na drodze którą w nocy przebył Gunther z wujem Piotrem widne jeszcze były ślady liczących wodnych zalewających ją strumieni; — promienie słoneczne padały ukośnie na drzew wierzchołki.

Królowa milcząco, często spoglądała na Walpurgę, a w duszy jej odżywało całe pasmo wspomnień. Obok niej postępowała kobieta, która kiedyś na jej rozkaz opuściła rodzinę i domową zagrodę... I królowa przypominała sobie, jak niegdyś siedząc na tarasie pałacowym, rozmawiała o tem z królem i Gunther'em, i ten powiedział jej: „Zastługujesz n. pani, na te modlitwy, jakie tysiące serc wznosi za tobą w tej chwili.“

— Czyliż rzeczywiście zasługiwałam na nie? pytała samęj siebie królowa... Czy i dziś jestem ich godną? Łatwo mi było być miłosierną i litościwą, gdy sama byłam szczęśliwą, ... ale następnie, gdy mnie obrażono, zamknęłam się w nienawiści i dumie, jaką obudziła we mnie własna moja cnota... Od owego czasu król zmienił zupełnie swoje postępowanie, wyrzekł się wszelkiej samolubnej myśli i z zaparciem siebie, poświęcił się całkiem szczęściu swego ludu... A ja?... stawałam się dla niego coraz opryskliwszą i obojętniejszą, i to dla tego że byłam cnotliwa. Jestże to rzeczywiście cnota?... I cóż warta cnota żyjąca tylko dla siebie?... A Irma?.. popełniła wielki błąd, ale jakże okropnie odpokutowała za niego!.. O ileż ta grzesznica umiała wzniesić się nademnie! Ona umarła dla nas, a śmierć jej nie nauczyła mnie niczego. Opuściłam męża kiedy najwięcej może potrzebował mego współczucia i poparcia, i sam musiał walczyć z ciężkim zadaniem monarchy. Żyłam tylko dla siebie, bo żyć dla syna, nie jestże to żyć dla siebie?... a pycha nieustannie szeptała mi do ucha: Ty jesteś najczystsza cnotą, a oni występni! Gunther miał słuszność; nikt prócz mnie samęj nie może wywieść mnie z błędu, bo ja sama tylko śmiem powiedzieć sobie ostrą prawdę. O! nie umieraj Irmo! przebac mi pierwej moją pychę i oziębłość, inaczej zostanę niepokieszona!..

— Czy daleko jeszcze? zapytała Walpurgi.

— Już dojeżdżamy, odpowiedziała.

— Walpurgu! ozwał się głos pochodzący z wierzchołka gór, a okoliczne echa powtórzyły go kilkakrotnie.

— To mąż mój woła, rzekła Walpurga, i z całych sił krzyknęła: Janie!

— Ho! ho! odpowiedział głos.

Jan nadbiegł; zobaczywszy piękne damy na koniach, a za nimi lokaj w bogatej liberji, zdjął kapelusz i przetrzął oczy, nie wiedząc czy to rzeczywistość czy złudzenie.

— Jakże się ma chora? zapytała go Walpurga.

— Żyje jeszcze, ale umiera. Bóg wie co się mogło stać od godziny jak opuściłam chatkę. Doktor jej nie opuszcza.

— Odtąd nie podobna już jechać konno, rzekł nadleśny.

Królowa a za nią, wszyscy zsiadli z koni i zaczęli pieszo wchodzić na górę.

— Ta piękna pani, w białej krawacie na szyi, to królowa rzekła Walpurga do męża.

— Co mi tam, teraz myślę tylko o naszej Ermengardzie, odpowiedział. Z resztą na cóż się zdało być królową, kiedy wszyscy są równi w obliczu śmierci?... wszak wszyscy musimy umierać, bez względu na to czem byliśmy podczas krótkiej naszej na tym padole wędrówki.

Królowa prawie nie spostrzegła Jana; dała znak Pauli aby nieco pozostała w tyle i sama prędko posuwała się naprzód... Szła zupełnie sama, ale na prawo i na lewo, przed nią i za nią postępowały niewidzialne duchy, bolesna obawa, i nadzieja ocalenia. Obawa wołała: Przybywasz za późno, Irma już nie żyje! Nadzieja mówiła znowu: Spiesz się — czemuż się wachasz? przynosisz spokój i przebaczenie — więc i ty je otrzymasz!

I tak niewidzialne potęgi walczyły przy boku królowej.

Obawa przeważała — z ust królowej mimowolnie wydarł się krzyk bolesny, jak gdyby z głębi otchłani przyzywała pomocy:

— Irmo! Irmo! a echa gór powtórzyły: Irmo! Irmo! zdało się że świat cały przyzywa Irmę...

W chacie. Gunther czuwał przy łożu Irmę; oddychała z ciężkością, zaledwie mogła poruszyć głowę, zamknąć lub otworzyć oczy.

Gunther przywiózł z sobą rękopism Ewerarda, który tenże kazał odczytać sobie w ostatniej życia godzinie, i korzystając z spokojniejszej chwili, przeczytał Irmie słowa nakreślone ręką jej ojca. Irma słuchała uważnie. Skończywszy czytać Gunther złożył rękopism na łożu choręj; oparła na nim rękę, podniosła ją jednak po niejakić chwili, i zamykając oczy rzekła wskazując na czoło:

— A jednak mnie ukarał tak srodo.

— Tak — odrzekł Gunther — ale nie było to wynikiem wolnej jego woli, ale skutkiem ostatniego wstrząśnienia, ostatniego wysiłku życia fizycznego. W imieniu ojca twego daję ci ostatnie rozgrzeszenie — z resztą rozgrzeszyłaś się sama, taka pokuta jak twoja oczyszcza i uświęca. Przebac ojcu, jak on tam przebaczył tobie, i pewnie błogosławi z wysokości niebios, jak ja w tej chwili błogosławię cię na ziemi. Wspomnij o ojcu z tem samym uczuciem, jakim on otaczał cię zawsze.

Położył rękę na czole Irmę, ona uchwyciła ją i pocałowała — potem szepnęła kilkakrotnie: Nie opuszczaj mnie!

Gunther nie odstępował jej łoża — w pokoju słychać było tylko ciężki oddech Irmę, który powoli zamienił się w jęk konania.

W chwili gdy echa gór powtarzały jej imię, Irma zerwała się i obejrzała w około.

— Moje imię!.. czy słyszysz? zapytała; imię moje powtarzane przez tysiączne głosy... Kto mnie woła?..

Drzwi się otwarły, — weszła królowa.

— Ach! przybywasz nareszcie! zawołała Irma, z głębokim westchnieniem, i zbierając ostatki sił, podniosła się i ukłękła na łóżku. Długie warkocze opadły jej na ramiona, oczy nadprzyrodzonym jaśniały blaskiem, złożyła dłonie jakby do modlitwy, potem wyciągnęła ręce, i głosem rozdzierającym serce, zawołała błagalnie:

— Przebac! przebac!

— Ja to powinnam raczej błagać przebaczenia, Irmo! siostrze moja ukochana! odrzekła z płaczem królowa, i wzięwszy Irmę w objęcia, uściskała ją serdecznie.

Na twarzy Irmę błysnął uśmiech anielskiej pogody, — potem krzyk bolesny wyrwał się z piersi, opadła na poduszki — dusza jej do lepszego uleciała świata.

Królowa ukłękła przy łóżku, Walpurga weszła, zbliżyła się powoli i zamknęła oczy Irmę.

W pokoju panowało głucho milczenie, przerywane tylko głośnym płaczem królowej i Walpurgi.

W tem usłyszano zbliżające się kroki: Gdzież ona? wołał zewnątrz głos króla.

Gunther otworzył drzwi, król zrozumiał niemą jego odpowiedź.

— Umarła! zawołał boleśnie.

Gunther pochylił głowę, skinął na Walpurgę i wyszedł z nią z pokoju.

Król wszedł i nie mówiąc i słowa ukłękł przy łóżku zmarłej. Wtedy królowa powstała i kładąc rękę na głowie męża, rzekła:

— Konradzie, przebac mi jak ja przebaczyłam.

Król ścisnął rękę żony, i długo tak stali trzymając się za ręce, i przypatrując się Irmie na której twarzy jaśniał anielski uśmiech. Zdało się że oboje oczu od niej oderwać nie mogą; nareszcie królowa zdjęła z szyi białą jedwabną chusteczkę i nakryła twarz zmarłej.

Po chwili opuścili chatę.

Niebo lśniło purpurą zachodzącego słońca, cichość zaległa do koła.

Gunther zbliżył się do królowej i oddał jej dziennik Irmę, mówiąc:

— Oto spadek jaki Irma przekazała ci, n. pani. Królowa podeszła do Walpurgi, dała jej rękę do ucałowania, i uściskała matką Burge.

Król podał rękę Janowi, mówiąc.

— Dziękuję ci serdecznie, do zobaczenia!

Bóg wam nagrodzi rzekł wuj Piotr do króla i królowej, żeście przybyć raczyli, — ona stokrotnie zasłużyła na to.

— Król podał rękę królowej, weszli do lasu — dwór szedł za nimi z dala.

XX.

Idąc lasem król i królowa trzymali się za ręce. Noc zapadła, drzewa szeptały szmerem tajemniczym.

Królowa zatrzymała się ogarnięta niewysłowionem wzruszeniem, i pchnięta niezgłębioną miłością którą od tak dawna tłumiła w duszy, rzuciła się w objęcia małżonka, całując jego czoło, twarz, oczy.

— Konradzie, rzekła, prosiłam już o przebaczenie, tej wielkiej szlachetnej istoty, ona umarła z moim pocałunkiem na ustach. Teraz ciebie błagam, przebac! pragnę ażebyś poznał jak teraz umiem ocenić przeszłość. Oboje gorzko odpokutowaliśmy już winę waszą, ona w ukryciu i samotności, ty w boleśniejszem jeszcze obok mnie osamotnieniu. Odtąd chcę być godną ciebie. Śmierć Army jest tak święta i wzniosła iż od razu stłumiła we mnie wszelkie małostki i słabości; zaufaj mi i bądźmy złączeni na zawsze.

Wyjęła obrączkę króla, którą zawsze nosiła na sercu, i kładąc mu ją na palec rzekła:

— Oto godło nowego naszego połączenia.

Król pochwycił ją w objęcia i długo przyciskał do serca; głowa królowej spoczywała na ramieniu męża.

Szli piechotą aż do miejsca gdzie ich oczekiwały powozy; król z żoną wsiadł do pierwszego, a do drugiego Syxtus i Paula, Bronen pozostał z Guntherem na Almie.

Zaraz po powrocie król z królową poszli do apartamentu następcy tronu i stanęli przy jego łóżeczku.

— Dusza jego, śpi jeszcze, rzekł król, nie mógł więc pojąć naszego rozłączenia; dziękujemy niebu, że gdy umysł jego się rozwinię, będzie mógł widzieć tylko naszą jedność i miłość.

Całą noc przesiadzieli razem, czytając dziennik Army.

Bronen i Gunther pozostali w chacie; mówili z sobą o niezatartem wrażeniu jakie zdarzenie to wywrze na umysł Pauli.

Tejże nocy, wuj Piotr wykopał mogiłę w owem ustroniu gdzie Irma najlepiej przesiadywać lubiła; iluż to łzami pocziwy wieśniak zrosił jej ziemię!

Nad rankiem poriesiono zwłoki Army na wieczny spoczynek; Jan, wuj Piotr, Gunther i Bronen, nieśli na barkach skromną trumnę, za którą postępowała Walpurga z Burgą, Gundel i Franciszek, ci ostatni zasypali różami alpejskimi dno i brzegi mogiły. Wschodzące słońce oświetliło świeży grób.

Król i królowa właśnie przed samym wschodem słońca skończyli czytać dziennik Army, zbliżyli się do okna i długo patrzyli w tę stronę, gdzie na wysokościach Irma w zimnej spoczęła mogiła.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Geometria zastosowana do rękodzieł i rzemiosł przez J. Łapińskiego Warszawa 1868 r.

Profesor Łapiński wydając powyższe dziełko wielką uczynił przysługę dla młodzieży, która poświęciwszy się przemysłowi, nie miała sposobności przechodzić całej teorii matematyki. Podane tu są tylko wypadki, mogące mieć natychmiastowe zastosowanie. Autor korzystał z prac tego rodzaju francuzkich uczonych, jak Raspaila, Gautier'a i Heranl'o. Język poprawny, rzecz jasno i porządnie wyłożona. Książkę tę radzimy wziąć do ręki tym panom, co to utrzymują, że bez nauki dobry rzemieślnik obejść się może.

„Ciężka próba“ komedia w 1 akcie, przełożona z Francuzkiego przez Juliana Miłkowskiego Warszawa 1868 r. in 8.

Właściwie nie jest to komedia, uważana w wyższym znaczeniu tego wyrazu, ale wesola zabawka sceniczna. Jak u nas wiele osób nie może się odzwyczaić od pewnych sposobów mówienia, pewnych powtarzań w rodzaju: panie dobrodzieju, proszę pana, i t. p. tak marynarze nie mogą kilku słów powiedzieć bez zaklęcia. Oto źródło dowcipów tej sztuki. Tłumacz przyswajając ją naszej scenie dowiódł niezaprzeczonej biegłości obudwóch języków, bo woryginałe są wyrażenia, których zdawało się nie podobna oddać po polsku, a przecież tak gładko, tak odpowiednio naszej mowie przełożone zostały.

„O chlebie i wodzie“, krotkowiła w jednym akcie, ze śpiewkami przełożona z niemieckiego, przez Juliana Miłkowskiego. Warszawa 1868 r. in 8.

Drobnośćka to sceniczna, napisana lekko i dowcipnie, jakby nie była z niemieckiego tłumaczoną. Sztuczkę tę grano w Teatrze Rozmaitości w zaprzyszłym roku.

„Pół-djabł weneckie“, powieść od Adryatyku przez J. I. Kraszewskiego, Kraków 1868 r.

Choć ta książka w zaprzyszłym jeszcze roku wydana, to przecież nie jest tak znaną i upowszechnioną jak na to zasługuje. A zajmująca to powieść; smutne przygody człowieka, co zrosł się duszą i ciałem z krajem, do którego przodkowie jego jako cudzoziemcy przybyli. Dla rozerwania się po trudach obozowych, pociągnął on do ojczyzny swych przodków, do wspaniałej Wenecji; tu ujrzał i pokochał piękną dziewczę Italskiej ziemi. Jako żonę przywiózł ją pod swoją strzechę domową, ale szczęścia nie znalazł, bo delikatne dziecię z nad Adryatyku nie mogła znieść naszego klimatu. Dla miłości żony wrócił do Wenecji, żona odżyła, ale on skonał, trawiony tęsknotą. Pocziwy sługa, który mu towarzyszył, o mało nie uległ temu samemu losowi co jego pan nieszczęśliwy. Gdy tego nie stało, porzucił bogate miasto, aby swobodnie odetchnąć swojskiem powietrzem.

„1560 ważnych wiadomości i przepisów z techniki, przemysłu, rolnictwa i gospodarstwa domowego i t. d. opracowany przez K. Halbauera technika“. Warszawa 2 edycja 1868 r. in 8 majori.

W podobnego rodzaju uytylitarne książki nie jest bardzo bogate nasze piśmiennictwo, a liczne przepisy po kalendarzach lub popularnych pisemkach ogłaszane zwykle są niedostateczne, jako bez ścisłego obliczenia jedynie w przybliżeniu podawane.

Powyższe dzieło jest więc specyalne, korzystając z niego można nie tylko w gospodarstwie domowym, ale w przemysle i rękodziełach. Po wsiach więc i małych miasteczkach, gdzie tak trudno o dobrego rzemieślnika i technika, przy pomocy owych 1560 przepisach nie w jednym przypadku samemu radzić sobie można, jeżeli choć ogólne ma się o rzeczy wyobrażenie. Tu podane są przepisy na farbowanie, bronzowanie, blichowanie, werniksy, lakiery, polityry, wywabianie plam, robotę kleju i kłajstru, likierów, wódek, papieru, tektury, perfum i kadzideł, laku, octu, atramentu, drożdży i t. d. i t. d., różne recepty domowe i apteczne i wielka ilość owych dawnych sekretów, które w obec światła i upowszechniających się nauk przyrodzonych, stały się dziś przystępne dla każdego, co czytać umie.

„Przypadki Robinsona Kruzoe, podług najlepszych źródeł dla dzieci polskich opracowane, z licznymi drzeworytami w tekście. Przekład i przerobienie Wł. Anczyca.“ Warszawa rok 1868 in 8 z 10 ry-cinami.

Komuż ze starszych nie jest znany biedny Robinson? z jakim zapałem najleniwsze dzieci czytać go zwykły. Kampe ułożywszy przypadki swego Robinsona z wyższą myślą pedagogiczną, ani się spodziewał, że znajdzie tylu przerabiaczy i naśladowców! A piękna to myśl uczonego Niemca. Tu w praktyce pokazane jak w najtrudniejszych okolicznościach człowiek radzić sobie winien, nie spuszczać się na losy. Obecna edycja polska starannie opracowana i pod względem typograficznym bogato uposażona, ani może się porównać z dawną skróconą przed kilkunastu laty wyszłą edycją, ale za to co najmniej dwa razy jest droższą.

O U B I O R A C H.

Zwiedziliśmy w tych dniach piękny magazyn pana Penkali. Zwrócił tam uwagę naszą znaczny dobór materji jedwabnych, sprowadzonych w tym roku z Paryża, o tych więc materjach powiemy słówko czytelniczkom naszym.

W ogólności materje gładkie należą do najmłodniejszych, różnią się tem jedynie od zeszlórocznych, że są mienione z czarnem, z białem, lub też z innym odpowiednim kolorem. Atlasy nawet najmłodniejsze mienione z białą nitką, a choć tego mienienia od razu dostrzedz nie można, nadaje mu to przecież jakiś połysk, miły dla oka.

Na suknie strojne balowe modne będą tej zimy tak atlasy jak materje gładkie w bardzo bladych odcieniach: morelowych, perłowym, blado-niebieskim (bleu du midi) blado zielonym, (vert d'eau) blado różowym, blado-żółtym (jaune paille) i to zawsze mienione z białym. Do ubrania sukni najwięcej przyjęta biała albo czarna koronka. Dodają także baskinę, czyli *Camargo* czarne koronkowe; można użyć na to rotundy, szalika lub chustki, czy to rogowej, czy kwadratowej, wszystko zależy na zgrabnem upięciu baskiny, i przybranie jej kokardami atlasowemi, odpowiedniego do sukni koloru. Stanik ubrany ma być odpowiednią koronką. Do najmłodniejszego przybrania stanika, należy dziś koronka podniesiona sztywno w górę, jak to widzimy na portretach z czasów pierwszego cesarstwa. Do podtrzymania koronki potrzebny bardzo cienki drucik. Suknie nawet pod szyję, zdobią taką koronką, odznaczającą jakby karczek, od jednego ramienia do drugiego.

Atlas dla osób starszych, lub dla młodych do mniejszego ubrania, najmłodniejszy w kolorze *nacarot*, *sang de boeuf*, orzechowym czyli chrzabaszczowym, fijołkowym, szmaragdowym i porzeczkowym. Ciemne nawet mienią się z białą nitką.

Z gładkich materji *poult de soie* albo *faye*, zwróciły uwagę naszą ciemne mienione z czarnem: szafirowa, fijołkowa, zielona, popielata i najmłodniejsza ze wszystkich ciemno karmazynowa zwana *vin de Bordeaux*. We wszystkich tych materjach, kolor czarny przemaga, przez co wydają się bardzo ciemne, mimo że kolorowa nitka zazwyczaj bywa jasna.

Uważaliśmy także cięższe materje *gros grains*, mienione w dwóch kolorach, naprzykład zielony, szmaragdowy z ciemno-brązowym, ciemno-seledynowy ze złotym, szafirowy z orzechowym.

Do modnych kolorów ciemnych należą również tabaczkowy i rozmarynowy; to jest popielato zielonkawy.

Dla młodych mężatek na wieczory i proszone obiady, bardzo używane suknie w drobne paski na tle białym. Widzieliśmy u pana Penkali znaczny dobór takich materji. Na białym lekkim *poult de soie* przerabiane są atlasowe paseczki, niekiedy bardzo wązkie, niekiedy znów cokolwiek szersze w kolorach: czarnym, szmaragdowym, ciemno-pomarańczowym, nasturejowym, cerise, lilla albo niebieskim. Do ubrania takich sukien służy atlas odpowiedniego koloru, i wstążka atlasowa.

Jako nowość w tym roku, pojawiły się materje ciężkie w nadzwyczaj drobną kratkę w dwóch kolorach oprócz czarnego, który stanowi konieczne ich dopełnienie.

Materje tkane z grubej nitki jedwabnej zdają się podobne do kanwy. Zwracamy na nie szczególną uwagę czytelniczek naszych, gdyż się odznaczają niepospolitym gustem. Uważaliśmy je w kolorach mieszanych, zielonym z szafirowym, niebieskim z pomarańczowym, zielonym z nasturejowym, morelowym z brązowym etc.

Zalecamy też piękny dobór popeliny Irlandzkiej, tak gładkiej jak i mienionej w dwóch kolorach.

Popelina Irlandzka w szeroką kratę w żywych mieszanych kolorach, bardzo też używana w tym roku. Pan Penkala sprowadził jej znaczny zapas.

W tymże magazynie na pierwszym piętrze, obok sali z konfekcjami, otworzony został także magazyn strojów damskich. Znaczny dobór modeli zakupionych w Paryżu, jako też zakup wielkich zapasów: wstążek, kwiatów, piór i t. p. dozwała rokować i w tej gałęzi, pomyślny rozwój, tego zasłużonego domu, który utrzyma niewątpliwie wziętość, pozyskaną od dawna, przez poprzednich jego właścicieli.

Nowości zagraniczne.

Petit courier des Dames. Im bardziej zapuszczamy się w twardą jesień tym bardziej ustala się moda ciepłych okrywek. Na dwie słotne powszechnie przyjęte płaszcz długi obszerny z rękawami (wa-

terproof). W dnie pogodne kiedy niebo niepewne panie noszą go na sposób angielski związany w cienki rzemyk.

Na zimne dnie służą okrywki watawone w kształcie wielkiej rotundy z drugą pomniejszą peleryną, lub też rotundy czarne jedwabne podbite popielatym futerkiem. Robią także paletociki z futrem lub ciepło watawone, z czarnego kaszmiru, sukna, materji albo pluszu.

Do najstrojniejszych paletotów należą aksamitne czarne, przybrane atlasem, z nie wielką kwadratową pelerynką, odwinietą na przodzie.

Na większe mrozy przygotowano paletoty atlasowe watawone do stanu, obłożone tumakami. Paletoty te mają nazwę polek i węgierek.

Na suknie szczególnie na kostiumy bardzo modny atlas koloru chrzabaszczowego. Kostiumy te przybierają aksamitem czarnym.

Przytoczymy tu opis dwóch sukien z magazynu sławnego Wortha.

Pierwsza suknia powłóczysta koloru *vin de Bordeaux* zakończona u dołu wolantem szerokości pół łokcia. Wolant objęty rulonem atlasowym tegoż koloru, główka zaś cała atlasowa. Stanik przymar-szczony tak z przodu jak i na plecach. Z tyłu przedłużona baskina nakształt fraczka, z przodu poły od krótkiej baskiny odwinietą na wierzch i podbite atlasem. Z pod baskiny spadają w tyle dwa wielkie pukle i dwie szarfy atlasowe szerokie ale krótkie. Rękawy wąskie, z wyłożonym na wierzch atlasowym mankietem. Dopełnia przybrania, szeroka koronka Chantilly, odznaczająca karezek i tworząca jakby pelerynkę, spadającą do stanu. Baskina i mankiety wygarniowane również koronką.

Druga suknia jedwabna blado różowa, wycięta, z baskiną podobną do powyższej. W koło baskina objęta plisą czarną aksamitną, brzegiem idzie koronka. Stanik przybrany aksamitem, i bertą koronkową.

Do stroju balowego bardzo używane będą dla mę-żatek suknie koronkowe; pod spód zwykle daje się suknia w jasnych kolorach z szeroką falbaną. Na mniejsze wieczorki lub do teatru noszą na stanikach, wyciętych ładne kanzuty z czarnego tiulu w rzucik duży, oszyte do koła szeroką blondyną. Rękawy by-wają do tego odpowiednie. Pelerynki Marie Antoi-nette nie wychodzą z mody, u jednych widziemy końce spadające na przód sukni, u innych spinają się z tyłu na wielką rozetę. Forma kołnierzyków zaw-sze jest bardzo z tyłu wązka z przedłużonymi nieco końcami na przodzie, albo stojące angielskie, ozdo-bione haftem i walansienką. Oprócz kołnierzyków, modne też są medaliony haftowane na muslinie, gar-nirowane koronką, naszyte na kolorowej wstążce lub aksamitce na dwa palce szerokiej, formujące krawatkę. Małe woalki do kapeluszy zaopatrzone są po większej części w szpilki, do przypinania je z boku, albo w elastykę, która utrzymuje woalkę mocno pod ko-kiem. Wązka koroneczka albo frendzelka stanowi ich zakończenie. Pojawily się też do podróży woalki czarne z tiulu wełnianego, które niezmiernie ochra-niają twarz od wiatru zimnego.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszowego.

N. 12 — 13. Paltot dla chłopców od 6 — 9 lat

Krój na dodatku N. V. Fig. 11 — 14; S — Z. Model jest z czekoladowego „velours”; obłożenie brzegów, kieszeni, rękawów i wykroju szyi dane jest ze złotawo — brązowego pluszu. Krając, należy przy prostym przednim brzegu Fig. 11 przypuścić 2 cent: materiału na 4 cent: szerokie pluszowe obłożenie, dane w koło paletocika. Dla zamocowania i trwałości dziurek, podszywa się listewka materia-łu, guziki zaś na przeciwniej połowie przodów da-ne, wymagają pod spodem materiału, jaki się często pod guzikami daje. Na kieszenie, których przecięcie na przodach naznaczone jest na Fig. 11 bierze się osobny kawałek materiału i podszywa z le-wej strony paltota; rozcięcie, pokrywa pluszowy garnirunek. Przy zeszyciu pleców z przodami, trze-ba wszyć patki ściągające plecy, jak to na rycinie 13 rozróżnić można. Każda z nich, ostro zakończona, 6 cent: szeroka, a 14 długa, robi się z podwójnie

obranego materiału, obejmuje w koło bardzo wą-sko pluszem, opatruje guzikiem i dziurką, i przy-twierdza mniej więcej o 11 cent: poniżej pachy. Pluszowy kołnierzyk wykładany, do załamania oszywa się pluszem, pod spodem zaś, podwójnie brany wierzchnim materiałem. Przyszywając, potrzeba kołnierzyk o 1 1/2 cent: luźniej przypasować, żeby wyciągnięty po skończeniu, przybrał łatwo formę wykroju szyi, objętego podwójnym brzegiem koł-nierza.

N. 14. Paltot dla dziewczynki od 4 — 6 lat.

Krój na dodatku N. XII. Fig. 42 — 44 l — q gwiazdka.

Na mały ten paltocik, służą linje zmniejszonej for-my, rękaw najłatwiej podług Fig. 48 przyrządzić. Model, z białego włochatego materiału, ozdobiony jest podwójną listewką i pukielkami z białego atlasu. Naszycie, dane na 3 cent: po nad obrębionym brze-giem paltota, dochodzi do szwu bocznego, poczem się zwraca ku górze do wysokości 10 cent., gdzie je zakończy atlasowy guzik. Przód ubierają białym atlasem objęte, i listewkami, jak paltot N. 11, wy-szyte kieszonki; prócz tego podobnie oblamowane są brzegi rękawów, przodów, jak również pukielkami ozdobiony, stojący kołnierzyk. Perłowe guziki i atla-sem oblamowane dziurki, zapinają przody. Można dać także szarfę, przyczepioną do patek ściągających plecy, jak to opisywaliśmy przy paltocie N. 9.

N. 15 — 16. Paltot dla panienek od 9 do 12 lat.

Krój na dodatku N. XI. Fig. 38 — 41, a — k.

Paltot ten zwyczajną mniej więcej luźną formą, na jeden rząd guzików zapinany, z wązkim wykładanym kołnierzykiem, zrobiony jest z wiśniowej syberyjny, i ubrany strojnym garnirunkiem wiśniowego atlasu, użytego na objęcie, podwójne listewki i ozdobne roz-etki. Forma prosta uwalnia nas od objaśnień; przody podszyte dla umocnienia dziurek i guzików listew-ką materiału, naszyte są wązko przystembnowanymi listewkami atlasu, co widać także i na kołnierzyku. Dół paltota obrębiony tylko; garnirunek z listewek o 7 cent. od dołu przypadający, zwraca się ku górze przy zeszyciu boków i po obu stronach tylnego szwu, na wysokość 14 cent. plecy u dołu listewki ozdobione są dość szeroką frendzlą. Trzy listewki, zakończone rozetkami, ubierają kieszenie przykrajane z osobne-go kawałka, podług figury 38, z wierzchu przystem-bnowane. Rękaw ozdobiony czterema listewkami, obejmuje u dołu 1 cent. szeroki atlasowy ukos, po-krywający także szew rękawa do pewnej wysokości gdzie się na 1 1/4 cent. rozszerza. Objęcie to, dwa razy przystembnować należy.

N. 17. Paletot dla panienki od 13 — 16 lat.

Krój na dodatku N. IX Fig. 28 — 30; A — F. gwiazd-ka, podwójna kropka.

Pamiętając że trzeba brać pomniejszony krój, z form należących do ryciny 23 — 24, można długość paltota, dowolnie przedłużyć. Model nasz z grana-towego „velours” ma garnirunek z 1 i pół cent. sze-rokich rypsowych czarnych listewek z pół cent. sze-rokimi atlasowymi wypustkami po bokach. Odsta-piwszy 4 cent. odlegle jedna od drugiej, listewki te, na szwie bocznym i rękawach, ozdabiają kokardki podwójne z dwoma krótkimi ku górze odwrócone-mi końcami, związane z powyżej opisanych listewek. Rękawy prócz listewek, mają u dołu, wraz z brzegami przodów, objęciem szyi i stojącego wązkiego koł-nierzyka, objęcie rypsowe, z atlasową wypustką.

N. 18. Talma.

Zmniejszona forma na dodatku N. XV. Fig. 52.

Talma, przypominająca dawniej noszone peplumy bardzo łatwa jest do urządzenia, jeżeli się ściśle za-stosujemy do liczby cent. oznaczających na formie szerokość i długość modelu. Robi się zupełnie bez szwu, z jakiegoś modnego, ciepłego i miękkiego ma-terjału, w pasy i centki na obydwie strony, przez co da się nosić na prawą i na lewą stronę. Sznelowa frendzla, 8 — 10 cent. szeroka, ozdabia brzeg jej dol-ny; przód i wykroj szyi wygodnego tego płaszcza, obejmuje się wązutko. Talmę taką, za cenę 30 rs. dostać można gotową, w magazynie P. Penkali.

N. 19 — 20. Paltot wcinany z futrzaniem obłożeniem.

Krój paletota N I Fig: 1 — 4.

Krój peleryny N. II Fig: 6 — 7, M — N.

Paletot ten przykrajany podług formy roztwiera-jącego się na bokach jak rycina 21 i 22 przedstawia, tem się tylko w fasonie różni, że w miejsce ściętych od dołu boków, dają się zupełnie dochodzące czyli od góry do dołu zeszyte. Najlepiej przykroić formę z muslinu podług Fig: 1 — 4, oddzielić bok za-chodzący na plecy i obrócić brzeg, żeby miał do-bry obwód u dołu. Następnie przykrawają się osobne części z wierzchniego materiału np: jak na modelu z czarnego sukna; brzeg boku, oznaczony literami do zeszycia z plecami opatruje się wypustką atlaso-wą, którą się na drugiej części po zeszyciu podwrę-bia. Taką wypustką daje się w szwie rękawa. Dół paltota i dziurki, obejmują się podobną wypustką, znanym już sposobem. Rękaw otrzymuje 15 cent: wysoki ranwers z materiału naśladowującego krymskie czarne baranki, dając w szwie i u obu brzegów, atlasowe wypustki. Peleryna podług Fig 6 — 7 przy-rządza się także z pomienionego materiału z atlaso-wą wypustką, dodając u dołu 4 cent: szeroki gre-łotkowy borek, w siatkowym rodzaju. Wykroj szyi otaczają żółtki okrągłe barankowe 2 cent. wysokie obejmowane atlasem.

N. 21 — 22. Wcinany paltot z naszymi w rodzaju kaptura.

Krój na dodatku N. I. Fig. 1 — 5 A — L gwiazdka.

Model nasz z ciepłej tkaniny wełnianej w fijołko-wym cieniu, przybrany jest kilkoma rzędami różnej szerokości ciętymi ukosami, z czarnej materji z fijoł-kową atlasową wypustką. Dół kaptura zdobiący tylko plecy, oszyty jest 8 cent. szeroką frendzlą któ-ra się składa z czarnej jedwabnej siatki i wiszących lila kwaścików. Guziki powleczone lila materją i czarnym tiulem. Kokarda zdobiąca plecy i przód paltota, składa się z trzech pukli złączonych u dołu pierścieniem grubo okręconym, od którego idą mo-cne sznury z kapucyńskimi węzłkami i na 16 cent. długimi kwastami. Pukle kokard, robią się z pli-sek tęgiej czarnej materyi, z atlasową lila wypustką po bokach.

Na formach Fig. 1 — 5 znajdują się na plecach, przodach, bokach i kołnierzu linijki, oznaczające miejsca naszycia i szerokość plisek, co także ryciny ułatwiają. Przód i bok razem zeszyte, ubierają się w całości pliskami, plecy osobno ozdobione, zszywa-ją się z pomienionymi częściami, trafiając C na C, gwiazdka na gwiazdce i D na D, jakto Fig. 1 — 3 kro-ju wskazują. Szew ten trzeba najpierw sfastrzygo-wać, brzeg boku od góry do dołu nieznacznie pod plecami podwrębić, pokrywając przyczepienie tyłu, szeroką plisną daną od przodów przez długość całego zeszycia do pachy. Rękaw Fig. 4 przybrany, wszy-wa się także podług poprzedniego opisu; szeroka pliska na ramieniu i w obwodzie pachy, pokrywa zupełnie ten nowy rodzaj zeszycia. Pliska obejmu-jąca paltot w około, otacza wykroj szyi, ozdobiony po nad nią ząbkami; przody zapinane na guziki. Po-dług ryciny i formy przyrządzone kołnier, przyszy-wa się przed daniem garnirunku, uważając, żeby środkowe G. na G. pleców przypadło do wykroju szyi i szwu ramienia.

N. 23 — 24. Paltot pliskami przybrany.

Krój na dodatku N. IX Fig. 28 — 29, A — F, gwia-zdka, podwójna kropka etc.

Model przedstawia długi paltot z granatowego „velours”, przybrany podwójnymi pliskami, z czar-nego i granatowego atlasu czarnymi guzikami za-kończonymi. Podobne przybranie widzieliśmy na drugim nierównie krótszym paletocie, boczny szew 43 cent. długi ze złotawo-brązowego „velours” z pod-wójnymi pliskami brązowego i czarnego atlasu i 6 cent. szeroką frendzlą u dołu. Sposób naszycia pli-sek, kończących się pukielkami, który zawsze dość duży guzik przytwardza, wskazany jest na formach. Naszycie przy wykroju szyi naśladowające na rycinie 23 rodzaj kołnierza, wymaga wielkiej dokładności i uwagi. Przy naszywaniu pamiętać trzeba żeby pliski między gwiazdką i podwójną kropką wypada-jące, równo się z sobą schodziły. Cały paltot w ko-ło i wykroj szyi obejmuje wązka czarna atlasowa pliska, po nad którą, na stojącym kołnierzyku znów

idą podwójne. Rękaw podług ryciny 24 przybrany, przykrawa się podług formy Fig. 5.

N. 25—27. Paltot z rozmaitemi pliskami i frendzlą.

Krój N. III Fig. 8—9.

Dla przyszycia podwójnego rzędu guzików, zdobitych przody paletota z czarnego aksamitu wełnianego, podajemy stosownie na Fig. 8 wskazówki; rękaw bierze formę Fig. 5. Szersza i węższa, podwójna pliska z czarnego rypsu i atlasu, przechodzi dwa razy przez ramię, jak to widzimy na rycinie 25 i 27. Dół zakończy 5 cent. szeroka kwaścikowa frendzla. Boki ozdabiają dwie szerokie i 4 wąskie pliski wraz z frendzlą; szersza, z dwoma wązkami listewkami ozdabia rękaw, objęty również jak cały paltot i stojący kołnierz czarną atlasową lamówką. Dziurki lamowane atlasem i także guziki zapinają przody. Cały ten garnirunek, bardzo przystraja na plecach i rękawach, idąca rusza zrobiona z potrójnie składanej atlasowej ukośnej pliski, którą zakończy rozetka. Także ruszą przybrany jest paltot N. 26 z futrzanym 6—8 cent. szerokim obkładem, uzupełniony odpowiednią mufeczką, mankietami i naszyjnikami.

N. 28—29. Paltot wcinany z pelerynką.

Krój: na dodatku N. X. Fig. 31—37 G—U gwiazdka, podwójna kropka.

Pojedyncze części paletota koloru „bordeaux“ łączą grube rypsose czarne wypustki; dół peleryny i rękawów oszyty 5 cent. szeroką frendzlą, po nad którą idą jeszcze rypsose, atlasem wypustkowane pliski. Przęd paletota spina się na pasmanteryjne guziki, z lamowanymi atlasem dziurkami. Przy zszyciu pojedynczych części, wymagających krytego ściegu, przy czym brzegi szwów po lewej stronie starannie obrzucić należy, zwrócić uwagę trzeba na wskazówki odpowiednie podane na formach. Szerokość listwy, otaczającej dół paletota, oznaczona jest na Fig. 31. Rękaw składa się z dwóch części, dolnej węższej i gładkiej górnej szerszej, rozciętej na wierzchu; naszyje jego oznaczyliśmy na Fig. 34, trzy fałdki do zrobienia w materiale, przez założenie krzyżyka na kropce umieszczonych w tym celu na formie, dopełnić należy przed przyszyciem garnirunku. Peleryna osobno wykończona z wypustkami w szwach ramienia otrzymuje u dołu trzy pliski z wystającą u góry atlasową wypustką, ostatnia listewka daje się w koło i przy wykroju szyi. Pelerynkę tę przyszywa się nieznacznie do wykroju szyi paltota, pokrywając brzegi naszyciem rypsosem.

N. 30. Ubranie jesienne dla dziewczynki.

Spódniczka i paletot ze szkockiej flanelki ozdobione objęciem i szarfą z czarnej mantynowej wstążki. Szkocki beret z czarnym piórkiem. Wysokie skórkowe buciki.

N. 31. Burnus z pelerynką.

Zmniejszona forma burnusa na dodatku N. VIII Fig: 27.

Burnus ten podobnie jak „Talma“ N. 18 wymaga miękkiego ciepłego materiału, którego przerabiany deseń, pozwala na dwie strony nosić go. Model nasz, na jednej stronie popielaty na drugiej lila w czarne pasy, ma wierzchnią stronę popielatą, oszytą u dołu frendzlą sznelową, czarną z lila, 15 cent: szeroka. Pelerynka przykrojona podług formy N. 28 i 29 wypadać powinna lila w czarne pasy. Zmniejszony format Fig: 27, na którym umieściliśmy linijki i liczbę cent: oznaczające długość każdej strony, daje możliwość przykrojenia takiego burnusa w domu. Końce mogą być peplumowe wiszące kończasto, albo okrągło ścięte, co nadaje całości charakterystykę weneckiego płaszcza. Gotowy, dostać można w magazynie P. Penkali za rs: 45.

N. 32. Kaftanik szydełkowy damski.

Materiał: 10 łutów cienkiej włóczki, drewniane cienkie druty.

Dobierając podług woli białą, różową lub pasową włóczkę, zaczyna się kaftanik od dołu na 176 podstawowych oczkach i odrabia 38 rzędów w koło, zawsze 2 oczka gładko a 2 następne na lewą stronę, jak w zwyczajnej podwiązce na drutach. Cała robota powinna być luźna. Dalej następuje 90 gładkich rzędów, w których trzeba rozdzielić wszyst-

ko na dwie połowy po 88 oczek wynoszące, to jest plecy i przody. Robota rozdzieli się sama przez robienie na boku małej dróżki, wyglądającej jak szew aż do pachy dochodzący, uformowany przez odmienną robotę kilku oczek razem. Oznaczywszy niteczką środek przodów między 44 i 45 oczkiem, odlicza się przed i za środkiem 18 oczek, po za którymi w następnym przybiera się jedno na kliniki poszerzające kaftanik w piersiach. Po 4: gładko przerobionych rzędkach, trzeba w następnym, przed, i po przybraniem oczku zawsze jedno przybierać, żeby kliniki formowały się proste. Kiedy po przeliczeniu, pokaże się w całości 110 rzędów od brzegu, trzeba każdą połowę robić osobno w jedną stronę i z powrotem, dla uformowania otworu pachy. Przez tego po za dróżką należy spuścić z każdego brzegu po 4 oczka, dla zaokrąglenia pachy, i przerabiać 54 rzędów z 80 oczek złożonych. W przodach, po zrobieniu 8—10 rzędów, od tego który zaczynał otwór pachy, wypada zacząć rozporek na piersiach. W tym celu przody rozdzielają się na połowy osobno odrabiane, nabierając w lewej połowie, 4 osobne oczka, dla utworzenia rozporkowej listewki. Postępując równo bez przybierania na kliniki, odrabia się znów gładko w górę 36 rzędków, potem obłańcuszkowya najbliższemu rozporka będącemu 22 oczek, zakończając przody jeszcze 10 rządami, w których się dla dobrego wykroju szyi gubi 5 oczek. Pozostałe 21 oczek, przerabiają się wspólnie z oczkami pleców, co tworzy ramię, pozostawiając 38 oczek na obwód szyi. Oczka te wraz z pozostałymi od przodów, obrabiają się luźno, przy czym dorobionych parę rzędów słupków, z przeciągniętą wstążką, uformują mały kołnierzeczek. Listewka rozporka z 4 oczek przybranych powstała, podszywa się kawałkiem materji i przytwierdza mocno pod spodem przy zaczęciu rozporka. Na rękaw dochodzący łokcia albo pulsów, podnoszą się oczka pachy jak przy robocie pięty w półkoszcie; poczem się ciągle gładkie rzędkie, zakończając całość brzeżkiem jak u dołu kaftanika, to jest 2 oczka gładko, a 2 na lewo.

N. 33—34. Dwa desenie na wyszywanie tiulu.

Dwa te desenie odrobione czarno albo biało, służyć mogą jako brzeżek do bielizny lub woalek. N. 33 najpierw, wywodzi się z brzegu grubą nitką, potem przedziurawia i obszywa oczka. Robota N. 34, polega na doborze płaskich nici rozmaitej grubości, którymi się tiul wyszywa.

N. 35. Garnirunek na bluzki etc.

Sutasz *mignardise* i wyszywana gipiura. Wyszycie to z czarnego lub białego jedwabiu podwleczone w zęby, kolorową wstążką bardzo się elegancko jako garnirunek wydaje. Najpierw, na sztywnej podkładce powleczonej ceratą albo papierem, układa się sutasz tworzący desenie i łączy robótkami z jedwabiu podług ryciny. Gęste dwa listeczki, powstałe przez przeciągnięcie długiej nitki dzierganej, robią się z rzędów dzierganych jeden za drugim idących. Małe pikoty, po bokach idące robią się jak zwyczajne петельki.

N. 36. Ubranie na obiad proszony.

Z magazynu p. Delacroix w Paryżu przy placu bankowym N. 4.

Model przedstawia powłóczystą suknię z zielonej materji, z wyciętym na przodzie stanikiem i długimi rękawami z czarnej materji, dopełnionymi zieloną szmizetką i wystającymi rękawami, przy rękach. Ten rodzaj mieszania kolorów bardzo używany, zostawia wolność wyboru cieniów i materiału. Czarna tunika formująca „paniers“ z tyłu dochodzi do połowy zielonej spódnicy. Potrzeba na nią 200 cent. szerokiego, i stosownie do wzrostu osoby, 90—110 długiego kawała materji, który się z przodu okrągło ścina albo podwija, podszywając sztywnym muślinem. Górny brzeg układa się w duże fałdy, dolny w drobne marszczki, które tworzy 140 cent. długi podszyty pasek, nawleczony gumowym sznurkiem. Podszywkę należy wewnątrz tak podfastrygować, żeby raz uformowany „paniers“ nie wyciągał się. Garnirunek stanika składa czarna koronka z zielonemi pliskami i dwoma falbankami czarnemi odwróconemi, ułożonemi w ruszę, przesyta zieloną listewką. Czarny pasek, otacza zieloną lamówką.

N. 37—39. Neserka.

(Aplikacja i ścieg przewlekany.)

Materiał: pasowy kaszmir, czarna aksamitka, kordonek różnego cieniu, cienki złoty sznurek; okrągłe tekturowe denko.

Pudeleczo to niewielkie zawiera przecież wszelkie przybory do szycia zaczawszy od nici, jedwabiu, igieł, śpilek, napastrka, aż do małego nożyka, zastępującego nożyczki. Niewiele zabierając miejsca w kieszeni, neserka taka może wielkie robić przysługi na balu, w drodze i t. p. Potrzeba na to 6 cent. średnicy liczącego denka tektury i tak wysokiego paska, żeby się napastrzek mógł wewnątrz zmieścić.

Wyszycie obu denek robi się na kaszmirze, które po skończeniu podłożywszy trochę waty, umieszczają na wierzchu i przyfastrygowywa w koło brzegu, pokrytego następnie czarną aksamitką, z wyszyciem. N. 37 podaje w naturajnej wielkości wierzch z czarną aplikacją, wyszyty złotym i białym jedwabiem na pasowym kaszmirze N. 33 przedstawia drugi na to deseń na tle karmazynowym z wyszyciem szafirowym, czarnym, białym i złotem.

N. 40. Balowa suknia.

Przedstawiona suknia z tiulu układanego w podłużne bufy, ma u dołu dwie bufy poprzeczne, ozdobione kokardami atlasowymi i pliską.

Na wierzch idzie tunika z materji oszyta frendzlą, ze stosowną bertą.

N. 41. Balowa suknia.

Na tę strojną suknię użyć się dadzą: gaza, tarlatan, tiul, a nawet muślin, pięknie odbijające na kolorowej jedwabnej lub muślinowej spódnicy. Suknia ta skrajana „en robe ronde“ ma u dołu jedną szerszą, a nad nią 4 węższe kontrafałdowane lekko falbanki, z obrębem materiału, lub oszyte kolorową wstążeczką. Nagłówek przeszywa atlasowy lub inny jedwabny kolorowy rulonik. Podobna falbanka, ozdabia tunikę „à paniers“, bertę z tyłu przepiętą i podniesioną kolorową kokardą. Berta, formuje z przodu rodzaj chusteczki „Marie-Antoinette“, której skrzyżowane przy pasku końce, pod niego zachodzą. Kokardy, pasek i szarfa powinny naturalnie odpowiadać kolorowi naszycia falbanek. Najwięcej na to używany jest atlas.

Główny Skład

AMERYKAŃSKICH MASZYN DO SZYCIA

Z Fabryki *Grovera i Bakera* i innych, mieści się przy ulicy Senatorskiej N 22, naprzeciw pałacu Ordynata hr. Zamojskiego.

Maszyny familijne N. 23 *Grovera i Bakera* szyją wszystkie szwy (oprócz przyszycia guzika i obszycia dziurek), a to na wszystkich materiałach jak na: tiulu, batyste, płótnie, tybecie, atlasie, suknie, syberyjnie, aksamicie, aż do cienkiej skórki. Szew temi maszynami dokonany, jest mocny i elastyczny. Oprócz tego można na nich: haftować, przyszywać sutasz, lamować, pikować, marszczyć i t. p.

Z powodów wyżej wymienionych, maszyny te okazały się najpraktyczniejszymi a na ostatniej Wystawie Powszechnej w Paryżu, wystawca krzyżem Legji Honorowej nagrodzonym został.

Cena maszyny N. 23 z wszystkimi przyrządami jest rs. 75.

Gwarancja dwuletnia.

Oprócz tego polecamy:

Maszynki ręczne w pudełkach po Rs. 20 do 25.
Maszynki ręczne w szkatułkach po Rs. 27 kop. 50.
Maszyny szewskie systemu Orta po Rs. 110 i 130.
Maszyny dla wojska i t. p.

(15,817)

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek arkuszowy z drzeworytami.

T R E Ś C.

N. 1—2. Wizytowe ubranie.—N. 2. Balowa suknia.
N. 3—4. Paltot z ranwersowym kołnierzem.—N. 5—6
Paletot z kwadratowym wycięciem.—N. 7. Paletot dla
małej dziewczynki.—N. 8—10. Paletocik dla dzieci
od 2—5 lat.—N. 11. Paltocik dla dziewczynki
od 6 do 8 lat.—N. 12—13. Paltot dla chłopców od
6—9 lat.—N. 14. Paltot dla dziewczynki od 4—6
lat.—N. 15—16. Paltot dla panienki od 9—12 lat.
N. 17. Paletot dla panienki od 13 do 16 lat.—N. 18.
Tulnia.—N. 19—20. Paltot weinany z futrzaniem ob-
łożeniem.—N. 21—22. Weinany paletot z naszyciem
w rodzaju kaptura.—N. 23—24. Paltot pliskami przy-
brany.—N. 25—27. Paltot z rozmaitemi pliskami
i frendzla.—N. 28—29. Paltot weinany z pelerynką.
N. 30. Ubranie jesienne dla dziewczynki.—N. 31. Bur-
nus z pelerynką.—N. 32. Kaftanik szydełkowy damski.
N. 33—34. Dwa desenie na wyszywanie tiulu.—N. 35.
Garnirunek na bluzki etc.—N. 36. Ubranie na obiad
proszony.—N. 37—39. Nesoserka.—N. 40—41. Ba-
lowa suknia.

N. 1—2. Zimowe stroje.

Z magazynu p. Delacroix w Paryżu na placu bankowym
(N. 4.)

Wizytowe ubranie. Suknia z materjalu popielatego w brązowe pasy, z małym trenem, bez garnirunku. Paletot aksamitny brązowy lekko watowany na jedwabnej podszywe z podwójną pelerynką zwaną „Carrick“ z tyłu w zab wyciętą, z przodu zaokrągloną. Pikowana listwa, z brązowego atlasu, atlasowe rozety podpinające pelerynę, stanowią ubranie. Okrągły kapelusze Louis XV z cienkiego popielatego filcu, wywrócony z boku, ubierają brązowe pióra i także atlasowa kokarda; z tyłu spływa brązowy gazowy woal.

N. 2. Balowa suknia.

Długa jasno jedwabną spódnice z trenem, ozdabia u dołu podobna falbana, w grube płaskie fałdy, zakończona tiulową lub gazową buffą. Na wierzach także w bufki (bouillonées) układana spódniczka, z szeroką koronką u dołu, podpinana w pewnych odstępach pasami z kolorowych listewek w cieniu sukni. Każdą z nich, zakończy bukiet i kokardka z długimi końcami. Głęboko wygorsowany stanik jedwabny, ozdabia berta i szmizetka tiulowa lub z gazy, przybrana kwiatami na ramionach i jedwabnymi pliskami. W głowie wysoko z tyłu zaczesanej, jeden tylko kwiatek. Łoki spadają z boku. Pasek jedwabny z szarfą o krótkich końcach dopełnia całości.

Jesienne i zimowe okrycia damskie i dla dzieci z rozmaitemi rękawami i naszyciem.

Okrycia tegoczesne mało różnią się od zeszlórocznych pod względem formy. W dętych paletotach dla dorosłych osób widzimy tylko tę zmianę, że mają przody szeroko w tył zachodzące, przez co plecy krają się węższe i zgrabniejsze; dla dzieci pozostał znany dęty fason. Paletot weinany, ma jeden albo dwa boki, niepowinien przecież obcisnąć figury, długość pozostawiamy wzrostowi i woli, niemogąc ściśle miary oznaczyć; nadmieniamy tylko, że bogatym garnirunkiem przybrane paletoty, niby z rozporkami w zeszyciach boków, wymagają krótkiego fasonu. Wielką uważaliśmy wyrozumiałość co do gatunków i koloru materjałów, na okrycia, a

między innymi „Velours, Double i Tricot“ w kolorze brązowym, bismark, bordeaux, złotawo-brązowym, ciemno granatowym i w cieniach liljowych; prócz tego zawsze modne są na niezbyt długie paletoty miękkie materjały włochate, jak imitacja baranków, tak zwane kasztanki, i plusz w guście futra. W licznych rycinach, pomieściliśmy wielką liczbę garnirunków i naszyć, mogących się przydać czytelnikom naszym. Dodajemy, że materjały jednolite używane na paletoty, płaszcze i burnusy, pozwalają tylko naszyca repsu lub atlasu tego samego cieniu lub w czarnym kolorze. Objasnienia te posłużyć mogą do wszelkich odnowień noszonych już okryć, łatwa do wykonania w domu przeróbka taka, przedstawia niemałą oszczędność, pozwalając zastosować się do wymagań mody. Dla dokładnego zrozumienia kroju, porobiliśmy na dodatku potrzebne wskazówki, polegając na ich drobnotkowości, ograniczamy się teraz krótkim opisem, i nadmieniamy że: materjału trzymającego 130 cent. szerokości, potrzeba na paletot damski 250—300 cent. dla dziecka zastosowany do wzrostu i wieku 90—200 cent. Dół paletota obstemnowywa się, żeby formował obrębek, przody podszywają się listewkami najczęściej z materji wzmacniającymi guziki i dziurki.

N. 3—4. Paletot z ranwersowym kołnierzem.

Krój paletota N. III Fig. 8 i 9.

Krój kołnierzyka N. IV Fig. 10.

Na paletot ten luźnej formy, jak Figura 5 albo weinany cokolwiek jak rycina 21 wskazuje, można użyć rozmaitych materjałów, w szafirowym, ciemno-brązowym, bordeaux a nawet białym kolorze. Ubranie daje się tego samego cieniu lub czarne, jeżeli tło jest czysto białe obszyte nie jest koniecznym. Model nasz jest z czerwawo brunatnego — „velours“

z pliskami wierzchniego materjału wypustkowanemi czerwono-brązowym atlasem. Objęcie paltota w około, wszelkie wypustki i przybranie wymagają atlasu w wspomnianym kolorze. Podłużne atlasowe guziki, dane na końcach listewek, ubierają przody paltota, zapinanego na ukryte pod spodem guziki, i listewkę z dziureczkami. Kołnier z ranwersowy, (forma Fig. 10) może być wywrócony, albo naśladowany jakby podłużne wycięcie paltota. Boki na 15 cent. rozprute, podszywają się stosownej wielkości kawałkiem materjału, żeby wywrócone końce jak to N. 3 przedstawia, podłużyły się cokolwiek. Trójkąt atlasowy z wypustką, ozdabia ranwers wywrócony; kraje się go na długość 3 cent. i przyszywa do ranwersu paltota, objętego w około atlasem.

Pasmanterja z długim jedwabnym kwastem zakończą przybranie boków. Listewki ubierające paltot i podług Fig. 5, przyrządzone rękaw, trzymają mniej więcej 2 i pół cent. szerokości, łatwy podług ryciny do wykonania ranwers rękawa, ma 14 i pół cent. wysokości, w środku jest 6 cent. szeroki, atlasem objęty i przybrany, żeby tylko z pod ubrania atlasowego na 1 i pół cent. wystawał.

N. 5—6. Paletot z kwadratowym wycięciem.

Krój: prawa strona dodatku N. III Fig. 8—9.

Forma paltota z brązowego wełnianego aksamitu przybranego takimiże pluszem i atlasem, może być albo wycięta kwadratowo z przodu, albo dla ciepła, zupełnie dochodząca pod szyję, i naszyta garnirunkiem naśladowującym wycięcie, stosownie do tego podajemy objaśnienia na Fig. 8, której środkowa linja, oznaczająca połowę przodów, wskazuje dokąd trzeba krajać lewy przód, pod spód zachodzący. Rozcięcie boków i odpowiednie wykłady, narysowane są

także na Fig. 8 i 9 wykład taki, wymaga odrębnego kawałka materjału obrębnego i przyszytego wzdłuż linji aż do końca rozcięcia, po nad którym idzie kawałek pluszu z atlasową przez środek i z boków wypustką 6 cent. szeroki a 25 długi, formujący naszycie jak dość duży trójkąt. Ranwers boków, po przyszyciu, odwracają się na obiedwie strony, a przytrzymane spięciem na pętlicie i guziki, jak to ryciny N. 5 i 6 wskazuje. Garnirunek górny przy wycięciu, widoczny na ryci. 5 polega także na 6 cent. szerokim pluszowym pasku z grubą atlasową wypustką. Do uformowanego kwadratu z przodu, podłużnie wyciągniętego na plecach, dodaje się u dolnego brzegu 7 i pół cent. szeroka, brązowa kwaścikowa frendzla. Górny brzeg wycięcia z przodu, czyli wykroj szyć, ozdabiają okrągłe pluszowe wypustki obwiedzione zębki, 2 cent. wysokie i szerokie; zębki te zakładające się wzajem, podszyte są ukośną jedwabną listewką przy wykroju szyć. Zapięcie wypada z boku, to jest prawa strona wierzchnia, ma dziurki zapinające się aż do dołu, na guziki lewego przodu; prócz tego pod szyję dają się w samym środku i na lewej stronie kwadratu haftki, ściśle utrzymujące przody. Na rękawie przyrządzonym podług Fig. 4 dodatku daje się także 6 cent. szeroki pluszowy pasek, na 25 cent. naszywejący wierzchnią część rękawa, wraz z pętlicami i guzikami, odpowiadającymi garnirunkowi bocznych ranwersów. Paletot taki, w magazynie p. Penkali kosztuje rs. 35.



N. 1. Wizytowe ubranie.

N. 2. Balowa suknia.

przybrany atlasowymi pliskami, z pod których czarne wypustki wystają. Gotowy taki widzieliśmy w magazynie p. Penkali przy ulicy Senatorskiej w cenie 41 rs. N. 4 przedstawiający przód opisanego dopiero paletota, podaje go z białego „velours“



N. 3 i 4. Paletot z ranwersowym kołnierzem Krój N. III Fig. 8 i 9. N. 5. Paletot z kwadratowym wycięciem (Przód). N. 7. Paletot dla małej dziewczynki. N. 8. Paletocik dla chłopczyka. (Krój N. VII Fig. 20—26). N. 6. Paletot z kwadratowym wycięciem (Pleczy) (Krój N. III Fig. 8—9). N. 9. Paletocik z pelerynką dla dziewczynki.



N. 18. Talma (Krój Fig. 52). N. 19 i 20. Paletot wcinany z futrzanym obłożeniem (Krój Fig. 1—4 i 6—7). N. 21 i 22. Weinany paletot z naszyciem w rodzaju kaptu a (Krój N. I Fig. 1—5). N. 20. Paletot weinany (Pleczy). N. 23. Paletot z pliskami (Krój N. IX Fig. 28—29).



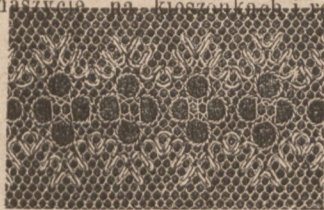
N. 11. Paletocik dla dziewczynki od 6 do 8 lat. (Krój N. XII Fig. 42—44). N. 12 i 13. Paletot dla chłopców (Krój N. V Fig. 11—14). N. 14. Paletot dla dziewczynki (Krój N. XII Fig. 42—44). N. 15 i 16. Paletot dla panienek od 9 do 12 lat. (Krój N. XI Fig. 33—41). N. 17. Paletot dla paucinek od 13 do 16 lat. (Krój Fig. 28—30). N. 19. Paletocik z pelerynką dla dziewczynki. N. 10. Paletot z pelerynką dla dziewczynki.



N. 24. Paletot z pliskami (pleczy). N. 25. Paletot z frendzlą (Krój N. III Fig. 8—9). N. 25 i 29. Paletot wcinany z futrzanym obłożeniem. (Krój Fig. 31—37). N. 30. Ubranie dla dziewczynki. N. 31. Burn's z pelerynką (Krój N. VIII Fig. 27). N. 27. Paletot z frendzlą (Przód). (Krój Fig. 8 i 9).

N. 7. Paletot dla małej dziewczynki.

Luźny ten paletocik jest z materiału białego w lila centki. Podwójne listewki lila atlasu stanowią naszywie na kieszonkach i rękawach. Guziki, obciagnięte atlasem. Dwa rzędy takich zapinają przody paletocika.



N. 8 - 10. Paletocik dla dzieci od 2-5 lat.

i kieszonki Fig. 24 białe oblamowane, naszyte są białą szeroką listewką z lila wypustką i wąską lila plisną. W miejsce tego garnirunku, można dać także białą atlasową listewkę, ścięciem lila naszytą. Pasek ściągający z tyłu, długości 37 cent. długi, kończąc go z dwóch stron ścięty i biało oblamowany, ma z dwóch końców dziureczki, które się zapinają na guziki, przyszyte na bocznych szwach paletocika. Kokarda z szarfami także białe oblamowane, z lila atlasową wypustką, ma dwa 5 cent. długie pękły, wraz z końcami 36 cent. długimi, 7 cent. szerokości u dołu, a u góry, które jeszcze u dołu 3/4 cent. szeroka biała pliska z lila wypustką naszywa. N. 10 przedstawia przód takiego płaszczka inaczey jednak przyrządzonego. Cały z brązowego „velours” ozdobiony jest podwójnymi listewkami i składanymi w fałdki listkami, z brązowego atlasu.



N. 33. Deseń na wyszycie tiulu.

(Krój na dodatku N. VII Fig. 20-26.) Prosta forma, równie dobra dla dziewczynki jak i dla chłopczyków, w pierwszym razie, daje się w tyle pasek, przyczepiony na guziki przy zeszyciu boków, z wiszącą szarfą w tyle, dla chłopców należy plecy o 10 cent. węższe krajać, spinając w tyle jak wszystkie paletociki, na dwie patki, przy zeszyciu boków zamocowane i opatrzone na końcach guzikiem i dziurką. N. 8 przedstawia wspomniany paletocik, u dołu i przy rękawach 3 cent. szeroko obłożony czarnymi barankami i takinże kołnierzem, przykrojonym podług zmniejszonej formy Fig. 25-26. N. 9, Przedstawia plecy płaszczka małej dziewczynki z lila materiału zwanego „velours”. Przo-



N. 32. Kaftanik szydełkowy.

N. 34. Deseń na wyszycie tiulu.

N. 35. Garnirunek na bluzki.

N. 11. Paletocik dla dziewczynki od 6-8 lat.

Krój na dodatku N. XII Fig. 42-44.

Model przedstawia paletocik z wiochatego białego materiału, ozdobiony podwójnymi listewkami i zębami lila atlasu podług ryciny N. 11. Prosta for-



N. 38. Deseń do neseserki (wzór 37).



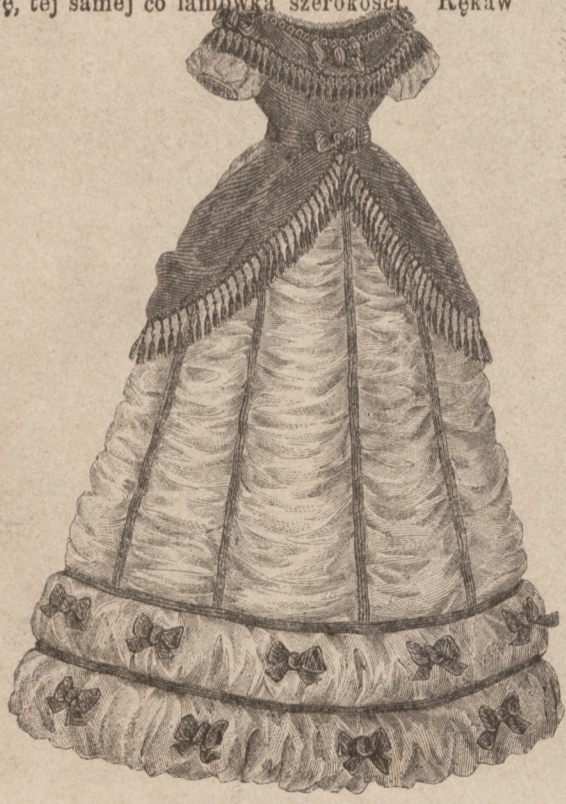
N. 39. Drugi deseń do neseserki.

dy, rękawy i wykroj szi obejmuje wąsko wypustka białego atlasu; także guziki, naszyte gwiazdkami lila jedwabiu, dwoma rzędami ozdabiają przody. Peleryna prócz oblamowania i stembnówki lila jedwabiu, ma jeszcze lila atlasową wypustkę, tej samey co lamówka szerokości. Rękaw

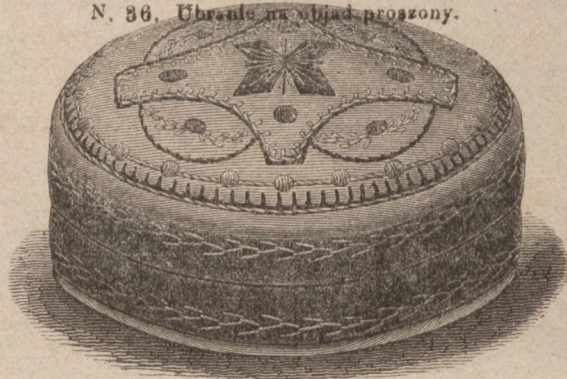


N. 36. Ubranie na obiad proszony.

ma, wskazuje mniejszy nieco rękaw, niż go Fig. 41 podaje, szew jego przy gwiazdce podług Fig. 42 przypadać powinien dobrze do przodów.



N. 40. Balowa suknia.



N. 37. Neseserka. (Aplikacja i ściąg przewlekany.)



N. 41. Balowa suknia.

